Należytość pocztową opłacono ryczałtem

cena 25 gr.
nr. 3
18. I. 1935
LWÓW

NOWE CZASY

Etatyzm i prywatyzm

Najniebezpieczniejszą z pokus jest pokusa złorzeczenia biurokracji, wyszydzania urzędników, pomstowania na urzędy. Niewiadomo bowiem — jak i kiedy — nagonka ta przeradza się (patrz „Czas" i „I. K. C.") w akcję przeciw państwu, w nawoływanie do pomniejszenia, do redukowania państwa.

Hasło redukcji wskrzeszonego państwa rzucił najpierw — i to, nazajutrz po odparciu najazdu bolszewickiego Witos, postawił je następnie, jako programowe zawołanie endecji — Dmowski, który wywodził, że inteligencja urzędnicza jest warstwą w narodzie nieproduktywną i pasorzytniczą, — obecnie tego nie tyle demonicznego, co demagogicznego konika wyciągnął z witosowo-endeckiego lamusa „I. K. C." z „Czasem" i dalejże niefrasobliwie — krakowiaczek ci ja — na nim sobie hasać i harcować.

Niefrasobliwie, nieodpowiedzialnie i — bez racji.

Bo „biurokracja", jeśli jest złem — to jest złem koniecznem. Może być gorszą, może być lepszą, ale być musi; musi być wszędzie tam, gdzie jest organizacja, gdzie jest jakaś zbiorowa praca, jakieś społeczne, zbiorowe życie. Jeśli nie będzie publiczną, państwową, samorządową — to będzie prywatną. Redukując urzędy i urzędników publicznych, mnoży się urzędy i urzędników prywatnych, jeśli oczywiście nie redukuje się zarazem życia, zbiorowej pracy, społecznego gospodarstwa, jeżeli nie odbywa się marszu wstecz ku zamkniętemu gospodarstwu domowemu z czasów zjedzonego przez myszy Popiela. Czy oddając przedsiębiorczości prywatnej kolej i pocztę, pobór cła i bicie monet, szkołę i ubezpieczalnie, kopalnie i wytwórnie usunie się urzędników i biurokrację, czy też zmieni się ją na prywatną?

W Rzplitej szlacheckiej, w Polsce saskiej prawieże nie było urzędów i biurokracji. Było natomiast mrowie oficjalistów prywatnych i był prymat prywaty nad interesem publicznym. Nie było cienia jakiegoś etatyzmu. Prywatyzm redukował już nie państwo, ale życie społeczne i gospodarcze narodu aż do kresu bytu, do niewoli u obcych.

* * *

Biurokracja w Polsce nie jest doskonałą, nie tylko publiczna, ale i prywatna. Być może, że jest gorszą — jak twierdzi I. K. C. — niż dawna austrjacka i obecna francuska. Z faktu tego — zdawałoby się — jeden tylko można wyciągnąć wniosek: należy ją usprawniać, doskonalić. „I. K. C." wniosku tego nie wyciąga, za przewodem Witosa i Dmowskiego wybiera inny: należy usunąć „źródło zła", etatyzm, zmniejszyć zakres działań państwa, zredukować państwo. Inaczej mówiąc urzędników, pracowników będących w służbie państwowej, w służbie publicznej oddać w służbę prywatną. Dlaczego? Bo wówczas będzie wygodniej, będzie lżej, będzie swobodniej i łatwiej żyć człowiekowi prywatnemu w Polsce.

Czy będzie?

Ale, gdyby nawet? Cóż to za kryterjum — w szesnastym roku niepodległości — kryterjum prywaty?

* * *

Rosnąca w ojczyźnie naszej nędza — niewątpliwie — *przy postępującym rozkładzie woli, przy braku jasnej gospodarczo-społecznej ideji*, niszczy wśród ludzi i uczucie społeczne, niszczy zdolność i gotowość do bezinteresownej służby publicznej — stwarza dyspozycję *ogólną* do zamykania się w kręgu prywatnych potrzeb, prywatnych, osobistych interesów i osobistego, prywatnego życia. Pośród ludzi cisnących się do pracy społecznej, szukających lub będących w służbie publicznej coraz częściej, coraz wyłączniej niema innej troski, poza troską o prywatny, osobisty byt.

Idzie przez społeczeństwo piętrząc się i wzbierając, groźna dla przyszłości, fala prywatyzmu, fala cynicznej, drapieżnej prywaty.

I. K. C. i jego nagonka na „etatyzm" w interesie prywatnego człowieka jest tylko trąbą jeryhońską rozszerzającego się wśród ludności nastroju, postępującej w Polsce prywatyzacji ludzi i ideji.

Jeśli odsunięta od rządów przez Piłsudskiego w r. 1926 prywata niema obozu dziś Polską rządzącego, obozu służby publicznej — zatopić — to obóz nasz musi w czasie najbliższym wydobyć z siebie wolę, wolę gospodarczo-społeczną, przetworzenia polskiej rzeczywistości, i wolę tą mocno przeciwstawić rosnącej w narodzie fali „ideowego zmęczenia", bezwładu, *prywatyzmu*. —Wolę „etatystyczną". Wolę państwową.

Sowiety 1935

„Demokracja sowiecka".

Ostatnie miesiące ubiegłego roku przyniosły w Sowietach kampanję wyborczą do najniższego szczebla wielostopniowego przedstawicielstwa woli społecznej, jakiem są rady — sowiety komunalne w mieście i na wsi. Kampanja była bardzo ożywiona i objęła szerokie masy wielotysięcznego rojowiska ludów Federacji sowieckiej. W związku z tem bolszewicy nader chętnie akcentują demokratyzm zbudowanego przez siebie ustroju politycznego, mówiąc o „demokracji sowieckiej"; prosowiecki „Przegląd Wschodni" np. podnosi, że „demokracja sowiecka, w odróżnieniu od wojny wszystkich ze wszystkimi, stanowiącej wyraz akcji wyborczej w krajach demokracji mieszczańsko-kapitalistycznej, namiętności przedwyborcze rozpala i wyładowuje na gruncie problemów pozytywnej współpracy wszystkich ze wszystkimi" i podnosi „olbrzymie poruszenie mas ludowych, kształtujących czynnie szczegóły wykonawcze przebudowy całego swego życia".

Partja komunistyczna nie domagała się od społeczeństwa sowieckiego wyboru do rad (na tym najniższym szczeblu) swoich członków. Rzuciła natomiast hasło wybierania wybitnych („znatnych") ludzi, „udarników" w różnych dziedzinach życia. Według zestawienia dokonanego z dniem 10 grudnia, obejmującego 70% rad wiejskich i ok. 200 rad miejskich, frekwencja wyborcza wynosiła ponad 90% uprawnionych do głosowania (jak wiadomo, wyłączeni są z nich: duchowieństwo i eksburżuazja), przyczem na ok. 900 tys. delegatów wiejskich, jest ok. 20% komunistów i ok. 10% komsomolców, reszta — bezpartyjni, a na 22 tys. delegatów do rad miejskich, jest ok. 40% „partyjców". Głosowanie jest jednak w Sowietach jawne. Ten fakt powoduje, że wybranemi mogły być tylko osoby, cieszące się zaufaniem partji, tembardziej, że tylko ona rozporządza całym aparatem propagandy wyborczej. Napróżno też siedzący na emigracji „mienszewicy" domagają się tajności wyborów i umożliwienia propagandy politycznej „wszystkim szczerze socjalistycznym partjom i kierunkom". Rządząca w Sowietach partja monopolistyczna nie potrzebuje liczyć się z ich zdaniem.

Wstrząsy wewnętrzne.

Tembardziej więc konsternację wywołał w kołach rządzących morderczy strzał oddany do wybitnego działacza partyjnego, Kirowa w Leningradzie. Miarą konsternacji były masowe rozstrzeliwania, jakie ten zamach pociągnął za sobą, rywalizujące co do rozmiarów z egzekucjami dokonanemi w hitlerowskich Niemczech w dniu 30 czerwca. Analogja ta jest i w tem, że w jednym i w drugim wypadku masowe mordy zostały spowodowane przez przeciwieństwa wewnątrz obozu rządzącego.

Morderca Kirowa był zorganizowanym „komsomolcem" i pierwszy to raz wybitny bolszewik zginął z ręki wychowanka bolszewizmu, podczas gdy poprzednie, głośne zamachy na wodzów partji (poczynając od zamachu Kapłanównej na Lenina) wychodziły z kół antibolszewickich. Oficjalne śledztwo doprowadziło do konkluzji, że odpowiedzialność za zbrodnię ponosi terorystyczna konspiracja: „Centrum Leningradzkie" założona przez stronników frakcji dwóch wybitnych przywódców opozycji partyjnej pochodzenia żydowskiego, t. j. Zinowjewa i Kamieniewa. Dla zdyskredytowania frakcji koła rządzące określają jej konspirację, jako ugrupowanie „faszystowskie", finansowane przez zagranicę (a to rzekomo przez konsula łotewskiego w Leningradzie). Frakcja Zinowjewa przedstawiała swego czasu t. zw. „opozycję lewicową", następnie wraz z trockistami i przedstawicielami „prawicowego odchylenia" utworzyła wspólny „blok opozycyjny". teraz jednak zapewne znowu się usamodzielniła, skoro stalinowcy tym razem nie obwiniają trockistów o współudział w robocie „kontrrewolucyjnej". Dodajmy jeszcze, że zarzucanie grupie Zinowjewa działalności terrorystycznej niema pozorów słuszności, bo żaden odłam ortodoksyjnych marksistów nie dopuszcza w swej taktyce zamachów terrorystycznych i sam Zinowjew zawsze potępiał terroryzm, uprawiany przed 1914 r. przez „eserów".

Ważniejszy od tych starych schizm jest fakt udziału w walkach wewnętrznych młodego pokolenia, które najwidoczniej starają się wciągać do swej akcji trockiści, zinowjewcy i inne grupy opozycyjne. Ujawnia się więc i w Sowietach poraz pierwszy od r. 1917 odwieczne przeciwieństwo między „młodymi" i „starymi". W Komsomole nie brak materjału wybuchowego. Młodzi walczą o udział we władzy i walce tej gotowi są posługiwać się bronią nieuznawaną — jakieśmy zauważyli — przez marksizm, a mianowicie — terrorem. Trudno zresztą byłoby narazie doszukiwać się doktrynalnych przeciwieństw między młodymi, a starymi. Natomiast możliwe jest, że rychło ujawnią się psychologiczne przeciwieństwa, że w młodem pokoleniu dojdzie do reakcji przeciwko duchowi „udarniczestwa" i ascezy, narzucanemu przez partję społeczeństwu „Sowietów".

Trudności wewnętrzne są dla dyktatury bolszewickiej tem przykrzejsze, że w ubiegłym roku przeprowadziła ona radykalną zmianę w polityce zagranicznej, wprowadzając Sowiety do Ligi Narodów.

Było to logiczne następstwo wystąpienia z Ligi Narodów przeciwników Sowietów w postaci Niemiec hitlerowskich i Japonji. Było to również następstwo niepisanego sojuszu, ubitego przez Litwinowa z burżuazyjną republiką francuską, a który Sowiety tembardziej chciałyby utrzymać, im bardziej zanosi się na zbliżenie francusko-niemieckie (por. art. p. t. „Czy zbliżenie francusko-niemieckie?" w nr. 2 „Nowych Czasów"). W polityce zagranicznej Sowiety zaniepokojone pochodem „faszyzmu", starają się oprzeć o liberalną burżuazję, rządzącą jeszcze w niektórych krajach Zachodniej i Środkowej Europy.

Wynika zaś z tego nieprzeparcie następujące stwierdzenie: Sowiety w r. 1935 będą niewątpliwie nadal potęgą gospodarczo i kulturalnie nader aktywną, a ich aktywność dyplomatyczna może się jeszcze zwiększy. Ale Sowiety nie mogą już ze względu na trudności wewnętrzne i na zmianę orjentacji nazewnątrz stanowić ośrodka międzynarodowo-rewolucyjnego. Doba „Kominternu" należy do przeszłości.

Co przyniesie Lwowu rok 1935?

Jak się dowiadujemy, akcja prez. miasta p. Drojanowskiego podjęta w Warszawie, celem wzmożenia tętna kampanji budowlanej we Lwowie — przynosi bardzo realne i poważne osiągnięcia.

W czasie ostatniego (w ubiegłym tygodniu) pobytu w Warszawie, delegacja, złożona z prez. Drojanowskiego, inż. Olszewskiego i inż. Czernego odbyła dłuższą konferencję z prezesem PKO. dr. Gruberem i nacz. Wydz. administracyjnego P. K. O. dr. Wilczyńskim, którym przedstawiła szereg alternatywnych rozwiązań projektu budowy nowego gmachu PKO. we Lwowie. Prezes Gruber przyrzekł jak najszybciej ustosunkować się do tego planu, który wszedł wskutek tego w stadjum ostatecznej finalizacji. Budowa pierwszego lwowskiego „drapacza chmur", obliczonego na 14 pięter, rozpocznie się jeszcze w tegorocznym sezonie budowlanym. W monumentalnym tym gmachu (który stanie prawdopodobnie na miejscu dawnej siedziby PKO., przy ul. Sykstuskiej) mieścić się będą biura tej instytucji i mieszkania prywatne (jedno-, dwu- i trzypokojowe). W najbliższym czasie rozpisany zostanie konkurs na budowę tego olbrzyma.

Delegacja lwowska odbyła również konferencję z dyr. dep. budowlanego w Min. Spr. Wojsk., pułk. Toruniem, przedstawiając mu prośbę i plan budowy szeregu domów wojskowych z funduszu kwaterunku wojskowego. Pułk. Toruń przyrzekł zbadać plan ten jak najżyczliwiej i zapewnił, że już w najbliższym czasie przeprowadzona zostanie we Lwowie budowa jednego bloku mieszkaniowego z wspomnianeog funduszu.

W najbliższym też czasie zarząd miejski podejmie pertraktacje z dyrekcją Powsz. Zakładu Ubezp., również w sprawie akcji budowlanej tej instytucji na terenie Lwowa.

Cała ta akcja pozostaje w związku z przygotowaniem przez Zarząd miasta wielkiej kampanji budowlanej we Lwowie w r. 1936.

Nie trzeba dodawać, że wzmożenie ruchu budowlanego w naszem mieście przyczyni się bardzo wydatnie do uśmierzenia panującego bezrobocia, dając na długi okres czasu pracę i środki egzystencji szerokim rzeszom bezrobotnych.

Zawody o puhar Gordon - Benneta.

W zakończeniu podnieść należy jeszcze jedną b. ważną inicjatywę zarządu miasta. Wspomniana delegacja odbyła dłuższą konferencję z 1-szym zastępcą szefa dep. aeronautyki Min. Spraw Wojsk., pułk. Karpińskim, przedstawiając mu na podstawie wyczerpującego memorjału prośbę odbycia tegorocznych zawodów balonowych o puhar Gordon-Benneta we Lwowie. Pułk. Karpiński przyrzekł gorąco poprzeć inicjatywę Lwowa.

13 stycznia

Saarczycy wypowiedzieli się. Werdykt ludności Zagłębia przyniósł sensacyjne rozchwianie wszystkich spekulacyj na temat „międzynarodowego" rozwiązania losów tego terytorjum niemieckiego.

Za Niemcami opowiedziało się przeszło 90% głosujących. Za separatyzmem „Frontu wolności" niespełna 9%. Za Francją padło 2124 głosy. Coprawda należałoby przyjąć, że za Niemcami powinnoby opowiedzieć się 100% ludności Zagłębia. Ale plebiscyt 13 stycznia odbywał się tylko formalnie pod kątem widzenia „Niemcy—Francja—status quo". Faktycznie zaś zblokowani we „Froncie wolności" marksiści i katolicy nadali mu charakter wypowiedzenia się robotniczej tej ludności za regimem Hitlera, wzgl. przeciwko temu regime'owi. Plebiscyt ssarski wykazał więc w pierwszym rzędzie, że masy ludności niemieckiej rzeczywiście, a nie pod przymusem popierają sprawę „narodowo-socjalistycznej rewolucji".

Wynik taki odbierze ochotę marksistom i liberalnej burżuazji do organizowania w Zachodniej Europie krucjaty przeciwko „faszyzmowi" niemieckiemu.

To zaś, jak zresztą natychmiast po plebiscycie wykazał dwugłos Hitler—Flandin, ogromnie przyśpiesza porozumienie francusko-niemieckie. Hitler „wyciągnął rękę" do pacyfistycznej burżuazji francuskiej. Któż we Francji wziąłby na siebie odpowiedzialność za następstwa jej odtrącenia?

---

tydzień polityczny

Na marginesie życia.

Kłótnia rodzinna, jakiej widowisko publiczne daje ostatnio endecja w swojej prasie — jest merytorycznie bardzo nieciekawa i jałowa. Staje się natomiast bardzo interesującem zjawiskiem, jako szkolny, odstraszający przykład, czem stają się ludzie względnie całe grupy polityczne, które przez szereg lat mumifikują się pod szczelnie izolowanym kloszem opozycji już nie wobec Rządu czy systemu rządowego — ale wobec rzeczywistości, życia.

Istotnem bowiem w tasiemcowych sporach między p. St. Grabskim z jednej strony a „Gazetą Warszawską", p. Głąbińskim, Pierackim i innymi z drugiej strony — nie jest to, czy i jakie są między nimi różnice w poglądzie na politykę wobec Ukraińców względnie Żydów; istotnym jest fakt, że to, co obie strony na temat tej polityki mówią, nie jest ważne, że to, co gniewnie odrzucają względnie doradzają, jest bez znaczenia.

Życie toczy się naprzód poza kojcem skłóconych malkontentów i inna wola tem życiem kieruje. Dawne zaś dramatis personae tak się już znużyły obserwowaniem tego życia z wygodnego okna i tak się już zużyły w bezpłodnej walce z wolą, tem życiem kierującą, że dziś stać ich już tylko na przypominanie własnych „zasług" z dawno minionej przeszłości, na pożeranie się wzajemne i, mówiąc po lwowsku, rozstawianie własnej familji po kątach. Jest w tem widowisku spora porcja komizmu, ale co naprawdę może to ludzi działających i kształtujących rzeczywistość obchodzić?...

Prześwietlmy reflektorem ten kojec starych i młodych endeków.

P. Grabski mówi: Jestem katolikiem, więc nie mogę nienawidzieć Żydów.

Ale p. Grabski równocześnie mówi: Są w państwie lokatorowie pierwszej (Polacy) i drugiej (Rusini) klasy. Tych pierwszych należy uprzywilejowywać, nad tymi drugimi zaś należy panować, aby byli posłuszni.

P. Głąbiński zasię mówi: Nasze stanowisko programowe w kwestji ruskiej miało charakter defenzywny, ten program utrzymał się nadal i obowiązuje dotychczas w Stronnictwie Narodowem. Program ten wyraża się w obronie ludu polskiego przed wynarodowieniem, w unarodowianiu mieszczaństwa polskiego i t. p.

„Młody" zaś p. W. Zaleski, na którego p. Grabski cisnął piorunem swego oburzenia, jako na — niemal — polakożercę i ukrainofila, napisał w „Kurj. Warsz.": „Ci, którzy nie mogą się stać Polakami, winni nasze ziemie opuścić"... Dosłownie.

A wreszcie najmłodsza lwowska latorośl endecka, dekapitując z furją p. Grabskiego, jako zużytego ramola, rozgoryczonego megalomana, na którego endecja już nie może liczyć—rozdziera szaty, że „Rusini są lepiej traktowani, aniżeli Polacy" (a więc: obywatele pierwszej i drugiej klasy prof. Grabskiego!).

A teraz pytamy: jaka jest istotna różnica między poglądami tych wszystkich osób i po co, w imię czego ci ludzie tak zażarcie między sobą się kłócą?

P. Grabski chce podziału obywateli na klasę wyższą i niższą (nie ze względu na wartość ich służby dla Państwa, ale ze względów rasowo = etnicznych); ale czyż tego samego nie domaga się młody endek lwowski, uważając — z tych samych względów, co p. Grabski — że naród polski w Państwie polskiem musi być uprzywilejowany w stosunku do Rusinów...

P. Grabski chce „ustawowo" zabezpieczyć dominację polskiego elementu etnicznego nad ruskim, ale gromiony przezeń p. Zaleski chce wogóle wygnać z Polski wszystkich nie=Polaków...

Wracamy do uwagi na wstępie. Mniejsza o to, że starzy ze starymi i starzy z młodymi w endecji wodzą się za łby o fikcyjne między sobą różnice. Ważne jest to, że spierają się o problemy dawno już przez życie i przez obóz rządzący po maju 1926 r., rozstrzygnięte („ein überwundener Standpunkt" — jakby powiedział Niemiec). I dlatego ten spór jest całkowicie pozbawiony znaczenia.

Bo dziś już mowy być nie może o selekcji społeczeństwa na klasy z punktu widzenia zoologicznych różnic rasowo = nacjonalistycznych; (jest natomiast dobór inny: ze względu na wartość wysiłku obywatela w służbie dla Państwa).

Bo dziś już mowy być nie może o eksterminacyjnej polityce wobec nie=Polaków.

Bo dziś już mowy być nie może o redukowaniu — jak to czynią endecy — narodu polskiego do elementu etnicznego (jak za czasów zaborczych); zestawianiu go, jako takiego, na jednej płaszczyźnie z elementem etnicznym ruskim. Naród polski jest istotą Państwa polskiego, a będąc nią, nie może być przedmiotem porównywania w skali przywilejów czy upośledzeń z jedną ze składowych odrębności etnicznych Państwa.

Tego wszystkiego, wyobcowani z pracy twórczej nad nową rzeczywistością polską starzy i młodzi endecy mogą nierozumieć, bo są nieodpowiedzialni.

Bo — jak bardzo słusznie powiedział p. Głąbiński — endecja w kwestji ruskiej miała zawsze program(!) defenzywny. Zawsze „broniła", nigdy nie walczyła. „Broniła" stanu posiadania w państwie zaborczem, nie tworzyła państwowej myśli w wolnej Rzeczypospolitej, w której polskości już „bronić" nie trzeba, ale w której dla Państwa i jego ideji zdobyć trzeba także i nie=Polaków.

I dlatego znalazła się z całym swoim staroświeckim bagażem ideowym na marginesie życia.

W związku z powyższem, warto przytoczyć jedyny głos ...współczesny (choć brzmi to jak paradoks) J. L. Popławskiego, z przed laty trzydziestu, cytowany przez sen. Kozickiego w jednym z ostatnich numerów „Gaz. Warszawskiej":

„Nie robi się wielkich rzeczy przez małych ludzi, a jeżeli próbuje się je robić, to wpada się w pospolitość, w błoto szwindlów i szacherek... Przyjdzie czas na politykę horodelską, gdy wyrosną do niej ludzie i nastaną inne, większe czasy"...

I słusznie komentuje ten cytat sen. Kozicki: „...Czasy są inne w Polsce dzisiejszej, niż były w Galicji wschodniej i myśl polityczna musi budować programy (także i w sprawie ruskiej) zmianom tym odpowiadające".

Tak jest. „Wyrośli" nowi ludzie i nastały inne, większe czasy" w dziedzinie państwowej polityki polskiej na odcinku województw południowo wschodnich Rzeczypospolitej. Ale nie są to i nie będą już nigdy ludzie i czasy wczorajszych pp. Grabskich, Głąbińskich, Zaleskich czy Rojków.

Walka z „przerostem biurokracji" czy propaganda „państwa zredukowanego".

Artykuły dziennikarskie są zwyczajnie kilkugodzinną efemerydą, do której można nieprzywiązywać większej wagi. Czasem jednak mają znaczenie symbolu psychicznej postawy tych jeszcze bardzo wpływowych sfer w Polsce, które radeby zatrzymać wskazówkę zegara dziejów i zwrócić ją — wbrew naturze — w kierunku wstecznym.

Modną jest dziś walka z biurokracją, sugerowana na łamach prasy opozycyjnej. Zaangażował się w tej walce bardzo aktywnie krakowski „I. K. C.", który w numerze z 11 b. m., nie zostawił suchej nitki na naszej biurokracji, złośliwym demonie, wobec którego przedwojenna biurokracja była prawie aniołem, bo była „bardziej fachowa, bardziej zawodowo wykształcona i rutynowana, pracowała sprawniej, szybciej, posiadała poczucie właściwości kompetencyj" i t. d. Wychodzi z tego artykułu, że słynny, austrjacki „Amtsschimmel", carski „czynownik", czy pruski kacyk był „lepiej wychowany", miał więcej godności i poczucia „noblesse oblige" wobec „poddanego".

W ten sposób skwalifikowana nasza biurokracja jest jednak tylko odskocznią do wytoczenia sprawy istotnej, a mianowicie propagandy „redukcji państwa", owego słynnego hasła, rzuconego przed kilkoma laty przez p. Dmowskiego. Nie o biurokrację w gruncie rzeczy chodzi, tylko o powrót do przedwojennego państwa liberalnego, od którego obywatele odgradzają się, niby od zarazy, murem chińskim, o powrót do państwa, którego jedyna rola społeczna sprowadzała się do funkcji policjanta i stróża niczem nieskrępowanych swobód obywatelskich.

Jak najmniej państwa! Jak najwięcej wolności od państwa! „Mniej fabryk, banków, przedsiębiorstw w rękach państwa"... Aha! Teraz już wiemy, o co naprawdę idzie! Biurokracja biurokracją, ale interes prywatnej, nietrzymanej w ryzach przez kontrolę państwową, osławionej moralności liberalnej przedewszystkiem...

O koncentrację wysiłku w sprawach Lwowa.

Wszyscy pałamy dziś chwalebnym zapałem i ochotą przyczynienia się w walce o przodowniczą rolę Lwowa w Państwie. BBWR., posłowie, Związki kombatanckie ze Zw. Obrońców Lwowa na czele, Rada miejska, Tow. obrony interesów Lwowa, „Zarzewiacy", Tow. rozwoju Ziem Wschodnich, Radjo, nawet poszczególne jednostki, profesorowie Uniwersytetu, inicjujący szereg prac badawczych nad stanem współczesnego Lwowa, prasa itd., itd. To jest zasadniczo bezwątpienia dobrze i z pewnością ta wzmożona aktywność różnych czynników społecznych wyda jakieś owoce dla dobra miasta. Narzuca się jednak siłą rzeczy refleksja, czy nie należy dążyć do skonsolidowania tego wielostronnego wysiłku, do ujęcia go w ramy sztabowego planu operacyjnego, kierowanego jednolicie i skoncentrowanego w odpowiedzialności? Sądzimy, że dojrzał już moment, aby tę koncentrację w imię skuteczności i celowości podjętej akcji — urzeczywistnić.

...którzy odeszli...

Kazimierz Wyszyński (1890—1935)

W Berlinie zmarł nagle śp. Kazimierz Wyszyński, radca ambasady polskiej przy Rządzie Rzeszy. Przez śmierć tego wybitnego działacza, znamienitego sercem i umysłem, żołnierza, polityka i dyplomaty, otwarła się znowu dotkliwa luka w czołowych szeregach naszego Obozu. Obok pełnych żalu odzewów prasy polskiej i zagranicznej, świadczy o tem najlepiej sam wspaniały życiorys zmarłego. Ten życiorys, to dzieje nieprzerwanej trzydziestoletniej — mimo młodego jeszcze wieku, w jakim od nas odchodzi Kazimierz Wyszyński — służby Ojczyźnie, której poświęcił się cały i dla której spłonął w holokauście ofiary z własnego życia.

Ur. w r. 1890, Lublinianin, jest Wyszyński już w 1905 r. członkiem komitetu, organizującego bojkot szkoły rosyjskiej z ramienia Organizacji Młodzieży Narodowej. W następnym roku widzimy go już w szeregach trójzaborowej konspiracji młodzieży szkolnej „Przyszłość", gdzie rychło wybija się na należne swej silnej indywidualności stanowisko wodza. Już wtedy, jak podnosi „Kurjer Poranny", sprowadził on organizację „z poziomu ogólnie pojętej irredenty na płaszczyznę realnie pojętej walki o niepodległość". Parokrotnie aresztowany, nie przerywa ani na chwilę pracy organizacyjnej, tworząc program konsekwentnej walki ze szkołą rosyjską i z łamiącą jej bojkot narodową demokracją. W latach 1910—1914, studjując na uniwersytecie krakowskim, jest zarazem kierownikiem konspiracyjnego „Zetu" (Związek Młodzieży Polskiej), piastując w nim trzykrotnie funkcje t. zw. sekretarza centralizacji. Dziełem jego jest krystalizacja ideowa organizacji na płaszczyźnie czynnej walki o niepodległość. Ze zwykłą sobie systematyczną zaciętością zwalcza Wyszyński oddziaływanie „Myśli nowoczesnego Polaka" na terenie młodzieży. Jego też przemożną zasługą jest, że w czasie wojny niemal całe młode pokolenie przeciwstawiło się zaleceniom politycznym, zawartym przez Dmowskiego w książce: „Niemcy, Rosja i kwestja polska", grupując się pod sztandarami Komendanta. Ideologję młodego ruchu formułuje Wyszyński w redagowanym przez siebie miesięczniku „Sprawa".

W r. 1914/15 Wyszyński organizuje w Warszawie „piątki niepodległościowe" i kieruje młodzież do Legjonów za pośrednictwem „Wolnej Szkoły Wojskowej", a sam rozpoczyna chlubną służbę wojskową w 1-ym pułku ułanów Beliny. W roku 1915 wydaje broszurę p. t.: „Kujmy broń", którą P. O. W. uznaje za oficjalny wyraz swych tendencyj politycznych. Swą karjerę wojskową kończy w obozie w Szczypiórnie, skąd przedostaje się do Krakowa, gdzie jest w momencie traktatu brzeskiego komendantem miasta z ramienia P. O. W. W jesieni 1918 r. bierze udział w rozbrajaniu Austrjaków w rodzinnym Lublinie i w formowaniu rządu lubelskiego. Następnie udaje się w misji politycznej do Poznania, gdzie organizuje z dawnej młodzieży „zetowej" ośrodek obozu niepodległości, współdziałający z rządem warszawskim. Wyszyński bierze udział w powstaniu poznańskiem 27 grudnia, wydaje dla zwalczania separatyzmu dzielnicy wielkopolskiej pismo „Sprawa Polska" i wysyła pierwszą delegację miejscowego społeczeństwa do Komendanta. W roku 1919 powołany do adjutantury Naczelnego Wodza, przechodzi następnie do dyplomacji, biorąc wybitny udział w rokowaniach z Sowietami w Rydze.

Od r. 1923 do r. 1927 bawi w Moskwie na stanowisku radcy poselstwa, a niejednokrotnie i chargé d' affaires rządu Rzplitej przy rządzie Sowietów. Tutaj umysł jego opanowuje do głębi złożone problemy rewolucji bolszewickiej. On pierwszy, jak podnosi „Gazeta Polska" zrozumiał w całej pełni ewolucję Sowietów od haseł rewolucji światowej do pokojowej i konstruktywnej polityki „budownictwa", a przez to ujęcie spraw sowieckich torował drogę zawartemu później paktowi nieagresji. Przeniesiony w r. 1927 do Berlina on pierwszy docenił przyszłość lekceważonego dotąd ruchu hitlerowskiego i wysnuł stąd trafne konkluzje co do możliwości zmiany stosunków polsko - niemieckich po zwycięstwie tego ruchu. Zawcześnie byłoby pisać o wielkiej roli, jaką Kazimierz Wyszyński odegrał w Berlinie, także przez opanowanie zagadnień organizacyjnych „Polonji" zagranicznej, które znalazły swój wyraz w stworzeniu „Światowego Związku Polaków". Zajmował się w najszerszej mierze zagadnieniami narodowościowemi. Szereg artykułów poświęcił kwestjom polskiego systemu administracji. Śmierć zabrała go nietylko w pełni sił i działania, ale, co gorsza, zabrała go, zanim w całej pełni mógł rozwinąć swe wysokie talenty męża stanu, wewnątrz kraju. A trzeba dodać, że Kazimierza Wyszyńskiego cechowała ogromna skromność, która sprawiła, że uchylał się od obejmowania stanowisk, któreby pracy jego dały więcej rozgłosu, przenosząc działalność na swoim odpowiedzialnym, a nieraz nader trudnym posterunku.

Poszedł tam, gdzie już odeszli Tadeusz Holówko, Adam Skwarczyński, Bronisław Pieracki, Juljan Stachiewicz. Pokolenie irredenty przerzedza się. Ci, którzy zostają, w oparciu o młodszą generację, muszą dzieło w połowie osiągnięte, uparcie i cierpliwie doprowadzić do końca.

Grossmacht Polen

W miesięczniku „Europäische Revue" ukazał się pod tym tytułem artykuł o Polsce; zamieszczamy go poniżej:

Obok faktu — czytamy w miesięczniku hitlerowskim „Europ. Revue" — ponownego wkroczenia rosyjskiej polityki zagranicznej na teren europejski, osiągnięcie przez Polskę mocarstwowej potęgi, zmienia układ sił w polityce światowej.

Dlatego też, już w najbliższym czasie, wszelkie problemy polityczne, i to zarówno wielkie zagadnienia podstawowe, trwałe interesy państw jak i problemy mniejszej wagi, przybrać mogą nowy a niejednokrotnie niespodziewany wygląd. Powodzenie swych dążności emancypacyjnych i rozwojowych zawdzięcza Polska, zarówno swoim znakomitym wodzom, przedewszystkiem czcigodnemu Marszałkowi Piłsudskiemu i wybitnemu mężowi stanu Beckowi, jak i zewnętrznym i wewnętrznym okolicznościom.

Historja uzna zapewne za jedno z bardziej wybitnych osiągnięć politycznych okresu powojennego w Europie, to, że Polsce udało się w przeciągu nie więcej niż 10 lat, odbudować swą jedność narodową i zorganizować z trzech obszarów, które przez wiele pokoleń należały do trzech różnych państw z odmiennemi porządkami prawnemi i systemami politycznemi, jedną nową strukturę państwową; a to wszystko w bezpośredniem sąsiedztwie pełnej niepokojów Rosji, a więc wobec stałej groźby bolszewickiej rewolucji światowej.

Konsolidacja nowego państwa była możliwą, gdy jego Wódz potrafił uzyskać w armji niezawodny instrument pracy twórczej, i gdy udało mu się pozyskane liczne grupy zwolenników z wszystkich warstw ludności, zjednoczyć jednolicie w partji państwowej, która istniejące przeciwieństwa sprowadza do pośredniej, wypadkowej linji działania. Podobnie jak Węgry wybrała Polska już przed laty autorytatywne przewodnictwo, a w praktyce rozstrzygnęła na korzyść systemu rządów jednej partji. Wobec naturalnej autarkji swojego niezbyt jeszcze rozwiniętego gospodarstwa kapitalistycznego i nikłych potrzeb szerokich warstw ludności rolniczej, okazała się Polska szczególnie odporną w dobie światowego kryzysu gosp., a to wzmogło jeszcze bardziej jej międzynarodowe znaczenie.

Potęgujące się trudności Rosji na Wschodzie musiały jej już przed laty wskazać drogę porozumienia z Polską dla ochrony „tyłów", gdyż rosnąca potęga militarna zachodniego sąsiada i tradycyjne aspiracje polskiej polityki zagranicznej w jej nastawieniu ku Ukrainie i Morzu Czarnemu nie dają Rosji, związanej militarnie w Azji wschodniej, istotnej pewności. Tak przyszedł do skutku polsko-rosyjski pakt nieagresji i uwolnił Warszawę od grożącego jej nacisku kleszczy niemiecko - rosyjskich, na który była wystawiona od końca wojny poprzez niemiecko-rosyjską politykę Brockdorff - Rantzau'a. Usunięcie przeciwieństw w stosunku do Rosji pozwoliło Polsce całą swą siłę uderzeniową zwrócić ku zachodowi, tak, że w pierwszych miesiącach r. 1933 niejednokrotnie wydawało się, jakgdyby wybuch konfliktu z Niemcami był kwestją najbliższego czasu, a Polska przedsięweźmie uderzenie na Prusy wschodnie i Gdańsk, uderzenie, którego zawsze i całkiem jawnie żądali polscy radykalni nacjonaliści. Gdy teraz Rosja, w obliczu narodowo-socjalistycznej rewolucji rozluźniła swoje stosunki z Berlinem, a wobec porażki niemieckiego komunizmu, poniechała swojej nadziei na rewolucję światową i przejęła znowu starą tradycję rosyjskiej polityki mocarstwowej, — nadeszła godzina dla porozumienia niemiecko-polskiego. W ten sposób wyrwany został drugi ząb kleszczy, a Polska osiągnęła pełną swobodę ruchów, zyskując możność urządzenia nanowo swych stosunków w Europie zachodniej, z punktu widzenia zdobytego mocarstwowego stanowiska. Wielkie mocarstwa zaś chciały naprawić dwa zaniedbania, które wydatnie zraniły narodową dumę Polski w jej mocarstwowych dążeniach: pozostawianie Polski na uboczu w miodowych tygodniach niemiecko - francuskich, w czasie Locarna i Thoiry, oraz to, że mocarstwa nie uznały za stosowne dopuścić Polski do współudziału w pakcie czterech.

W swoim rewizjonistycznym ataku na zobowiązania mniejszościowe; w swojej, aczkolwiek uwarunkowanej, odmowie w sprawie paktu wschodniego, w trudnościach wreszcie, jakie fakt ten wytwarzał tak długo na drodze wstąpienia Rosji do Ligi Narodów, — dopóki ta przez bezpośrednie umowy nie dała koniecznych gwarancyj, — wyrzekła się Polska dotychczasowych, powojennych metod polityki zachodnio-europejskiej i rozpoczęła zupełnie samodzielną, od poprzednich wpływów uwolnioną, politykę mocarstwową.

ODKRYCIE NOWYCH GROT W MIODOBORACH. Żołnierze patrolu straży granicznej w powiecie Borszczowskim odkryli dnia 27 grudnia dwie nieznane dotąd groty w pobliżu strażnicy Uście Biskupie. W jednej grocie wejście jest zupełnie zawalone, w drugiej zaś od wejścia rozchodzą się dwa kurytarze, które również są zawalone, co utrudnia dalsze badanie grot. O wspomnianem odkryciu władze administracyjne zawiadomiły Uniwersytet Jana Kazimierza.

Oblicze gangsteryzmu

Cechy przestępczości amerykańskiej.

Prezydent Roosevelt przegrał wiele podjętych przez siebie kampanij — do porażek, które uchodzą niemal uwagi w zgiełku, towarzyszącemu wielkim przeobrażeniom gospodarczym, jest niepowodzenie próby powściągnięcia bezkarności żywiołów przestępczych. Zniesienie prohibicji odebrało wprawdzie rzezimieszkom część zarobków, zwrócili się przecież do innych niemniej lukratywnych zajęć. Tak więc przesilenie w świecie przestępczym, jeśli istnieje, dowodzi jedynie skupiania sił do nowych a nieoczekiwanych popisów — o czem świadczą zuchwalstwa w różnych dziedzinach, przedewszystkiem zaś liczne porwania dla okupu (kidnapping) i wzrost wszelakiego typu szantaży.

Przestępczość amerykańska posiada szereg cech różniących ją od zbrodniczości w miastach Europy. A więc przedewszystkiem rozmiary. Stracić życie jest w mieście amerykańskiem równie łatwo jak w prowincjach chińskich, nawiedzanych przez Chunchuzów; wiąże się to z następną cechą znamienną — z brutalnością i niezwykłą śmiałością przeprowadzania zamachów. Silny związek z życiem gospodarczem i doskonała organizacja — oto dalsze właściwości przestępczości amerykańskiej. Świat zbrodniarzy nie jest tak jak w Europie zamkniętym zespołem mętów i jednostek zdeklasowanych, ma on, przeciwnie, ścisły kontakt z licznemi gałęziami handlu i przemysłu, bywa wzywany do pomocy i sam narzuca swoje władztwo i opiekę sferom businessu, bądź grozi represjami. Zajmowanie tego lukratywnego stanowiska raubritterów feodalnych jest możliwe dla przestępców ameryk. dlatego, że nie działają w odosobnieniu, lecz tworzą silne bandy (gangs), które swojemi rozgałęzieniami sięgają do różnych sfer życia politycznego i gospodarczego.

Przestępczość amerykańska jest wykwitem całego splotu czynników społecznych i kulturalnych, przyczem momenty gospodarcze nie występują nigdy jako jedyne bodźce działania. Słowem, gangsteryzm jest wynikiem nagromadzenia ogromnych ilości pierwiastków gnilnych w społeczeństwie ameryk. Temu to podłożu społecznemu przyjrzymy się nieco bliżej.

Duch Dzikiego Zachodu.

Opanować kontynent rozległy, dziki, miejscami pustynny, pokrajany pasmami jałowych gór — wymagało nietylko odwagi, ale wielkiej bezwzględności. Dziki Zachód był jednem wielkiem hodowiskiem elementów niesfornych, wśród których bandyci byli godnie reprezentowani, — i wykształcił ostatecznie brutalność walki o pieniądz. Metody, stosowane przy podboju kontynentu, znalazły następnie zastosowanie, gdy zaczął rozwijać się przemysł i powstawały wielkie miasta — duch Dzikiego Zachodu osiadł w siedzibach trustów i stal się natchnieniem współzawodnictwa przemysłowego, które uciekało się do tak drastycznych środków walki, jak zamachy dynamitowe.

Do miast ściągnęły również te bujne elementy, które do niedawna tłukły się po kopalniach i efemerycznych miasteczkach Dzikiego Zachodu, — byli to dziedzice konkwistadorów, ci bandyci szerokich przestrzeni, nawykli do wielkiej gry i w grze tej stawiania bez namysłu swojego życia na szalę. Znaleźli też uczniów i braci po fachu na gruncie miejskim wśród niektórych odłamów przychodźców z Europy, przedewszystkiem wśród Irlandczyków i Włochów.

Irlandczycy przywieźli z kraju swojego nędzę i brak rzutkości i zabiegliwości gospodarczej; przywieźli także zdolność do zorganizowanej konspiracji politycznej oraz bezwzględność walki podjazdowej z przeciwnikiem, która ułatwiła im opanowanie wielu stanowisk w skorumpowanym aparacie administracji samorządowej. Stali się ponadto idealnymi agentami do organizowania wszelkich ciemnych przedsięwzięć, finansowanych przez polityków czy magnatów przemysłowych, stwarzając zorganizowane przestępstwo na usługach polityki.

Przy szerokiem polu wpływów, jakie mają władze lokalne, cały aparat finansowy, miljardowe wprost dostawy dla miasta, policja, a w części sądownictwo zależą od widzimisię paroosobowego zazwyczaj zarządu miejskiego. W tych warunkach można robić grube pieniądze na sprawowaniu urzędów publicznych, mogąc rządzić finansami miasta, wprowadzać swoich protegowanych, oddawać im za prowizję dostawy. Z drugiej strony nie łatwiejszego również, jak zapewnić geszefciarzom i opryszkom bezkarność ze strony policji i sądów wzamian za odpowiednie łapówki. Jednocześnie system wyborów demokratycznych w wielkich miastach sprzyjał opanowaniu władzy przez kliki, oparte pozornie o wielkie organizacje polityczne, a w rzeczywistości stanowiące grupy śmiałych hochsztaplerów, którzy, zyskawszy poparcie wielkiego kapitału, opanowują władzę w mieście i zgarniają do własnych kieszeni, co się da. Taką organizacją jest np. nowojorska Tammany, trzęsąca miastem od lat kilkudziesięciu.

Polityka miejska wchodzi w styczność z elementami przestępczemi w rozmaitych sytuacjach, — czy to biorąc zasiłki na wybory od potężniejszych grup gangsterskich wzamian za zapewnienie bezkarności, czy też unikając się do pomocy lokalnych szwindlarzy i terorystów dla zorganizowania wyborów w poszczególnych dzielnicach. Otóż takimi organizatorami, czyli boss'ami politycznymi są pierwotnie w przeważnej części Irlandczycy. Włosi zaś zorganizowali system teroru i wymuszań przy pomocy bomb i dynamitu, a także domy gry i schadzek — lepiej niż rdzenni Amerykanie.

Przyszła wojna i prohibicja. Do niedozwolonego handlu alkoholem rzucili się wszyscy; kto tylko miał trochę gotówki i odwagi, z dawnymi szynkarzami na czele. Ale wkrótce w ukrytej a zaciętej walce konkurencyjnej zwyciężyła niewielka liczba syndykatów. Zasadzki, bomby, trupy konkurentów i ich pracowników znaczyły drogę tej walki podziemnej. Przemytnicy alkoholu zorganizowali jednocześnie własny zbyt trunków w tajnych szynkach, klubach nocnych, domach nierządu i gry. Obok tych przesięwzięć syndykaty bandyckie znajdują nowe zatrudnienie: wpadają mianowicie na myśl zastąpienia wobec drobnych przedsiębiorców regulatorskiej roli kartelu. Łącznie przeto z paroma większymi przedsiębiorcami gangsterzy tworzą stowarzyszenie ochroni pralni czy fryzjerni, rozsyłają cenniki minimalne i wzywają do płacenia wysokich składek, czyli poprostu haraczu. W Chicago około 90 gałęzi handlu i rzemiosła zostało w ten sposób opanowane. Kto obniży ceny lub nie zapłaci składki — może oczekiwać zniszczenia towaru, bomby w sklepie, jeśli nie czegoś gorszego. Tego rodzaju działalność nosi popularną nazwę rakieciarstwa (racketeering). Syndykaty te mają, dzięki wpływom u odpowiednich władz, zapewnioną bezkarność, z policją zaś dzielą się często łupami (notoryczne wypadki w Chicago!). W dobie największego rozwoju buttlegerstwa i rakieciarstwa liczono w Chicago około 10 tys. osób zatrudnionych zawodowo w tych fachach. Dochód zręcznego rakieciarza dochodził do 25 tyś. dolarów rocznie.

Bandy chłopięce.

Urodzone na bruku miast amerykańskich, dzieci imigrantów nie należą już duchowo do narodowości, z której wyszły. Szkoła i ulica amerykanizują je. Nietylko uczą języka, ale wyrabiają poczucie swobody, równości, dążenie do zdobycia stanowiska w życiu. Ulica daje pole do szerokiej ekspansji dla chłopaka, spragnionego ruchu i pełnego wyżycia. Znajduje urwisów tego samego pokroju, co on, w ten sposób organizują się bandy chłopięce (gangs). Banda rówieśnicza jest przedewszystkiem grupą zabawową, wyradza się jednak łatwo w przedsięwzięcie o wspólnych celach gospodarczych — przedewszystkiem rabunku i podziału łupów. Podstawą gospodarczą wszelkiego procederu jest dobrze zorganizowany rynek zbytu. Warunek ten istnieje w całej rozciągłości w zakresie złodziejstwa, uprawianego przez malców i wyrostków: dzielnice robotnicze roją się od paserów i tandeciarzy, którzy kupią wszystko — byle za bezcen.

Kształtowanie się gangsteryzmu.

Sąsiedztwo robotnicze z małowartościowym towarem i nędznemi sklepami wkrótce traci jednak urok dla dziecięcej fantazji — w pobliżu dzielnic robotniczych znajduje się zazwyczaj centralna dzielnica handlowa, z wspaniałemi budynkami, bogatemi sklepami. Trudne do upilnowania wielkie magazyny i nieostrożne panie, niestrzegące dostatecznie swoich torebek, stają się ofiarami kradzieży przyszłych gangsterów. W miarę dorastania ten typ kradzieży usuwa się jednak na plan dalszy — młodzi przestępcy wchodzą bowiem zazwyczaj w styczność z prawdziwymi gangsterami. W ten sposób środowisko miejskie i życie w bandzie kształci przyszłych przestępców. Kształci nie tylko w zręczności i w zuchwalstwie, ale i w uwielbieniu i przywiązaniu do rzemiosła, opartego na rozboju. Gangster nie czuje się wyrzutkiem, ale wybrańcem, rycerzem, junakiem, zbójnikiem, nie pospolitym rzezimieszkiem.

— — — — — — — — — —

Nie należy mniemać, żeby młode pokolenie, rdzennie amerykańskiego pochodzenia, wychowane jeśli nie w zamożności, to bądźcobądź w pewnym dostatku, nie podlegało wpływom psychozy przestępczej. Rosnąca konkurencja w zawodach handlowych, bezrobocie, odcięcie od rozrywek; wreszcie wielokrotne małżeństwa i rozwody, rozpowszechnienie się stosunków nieuregulowanych, inaczej, sytuacja, w których kobieta jest znacznie bardziej wymagająca pod względem finansowym, niż dawna tradycyjna niewiasta amerykańska; słowem, cały złożony zespół czynników gospodarczych i społecznych pcha do poszukiwania dolara, gdzie tylko się da.

Przestępczość ameryk. jest więc instytucją o rozgałęzionem podłożu gospodarczem, społecznem i kulturalnem. Indywidualizm gospodarczy, nie mający żadnych wędzideł interesu ogólnego, korupcja polityczna, rozpad tradycyjnych więzi społecznych, brak kształcących społecznie i moralnie pierwiastków kultury, zmaterjalizowanej i skomercjalizowanej do ostateczności — oto czynniki, które sprawiły, że gangsteryzm zdołał wytworzyć własną potężną społeczność przestępczą.

Tylko przebudowa gospodarcza, społeczna i kulturalna, sięgająca podstaw ustroju i przeobrażająca całą psychikę społeczeństwa amerykańskiego, mogłaby zło wyplenić całkowicie.

Z art. St. Rychlińskiego, — „Droga" Nr. 12.

Prezydent Rzplitej Ignacy Mościcki o ustroju gospodarczym

Kapitalizm przeżył się w teorji tylko dzięki nieuczciwości ludzkiej. Na niej właśnie polega jego słabość. Kapitalizm pobudzał powstawanie najbardziej niesłychanych nadużyć, mających źródło w chciwości ludzkiej. Głównym błędem systemu kapitalistycznego było to, że nie stworzył on jakichś „gorsecików", któreby „ochroniły jego linję". A właśnie chciwość jest tym czynnikiem, który najbardziej rozkładająco działa na organizm kapitalizmu.

* * *

Ustrój komunistyczny jest jednem z najbardziej pouczających doświadczeń. Ale jest równocześnie dowodem, że każda próba zreformowania świata według zgóry ułożonego planu skazana jest na zagładę.

* * *

Dla każdego obywatela ustrojem idealnym byłby ten, któryby mu pozwalał uczestniczyć w dziele doskonalenia się, w wysiłkach, zdążających do czegoś „lepszego". Pęd do doskonałości nie zna granic. Trzeba kochać piękno tego pędu, piękno samego poszukiwania Piękna.

* * *

Sądzę, że nawet państwa, oparte na innym ustroju, mogą niekiedy korzystać z programu komunistycznego. Powiedziałbym nawet, że mając lepsze metody techniczne, mogą to zrobić z większem powodzeniem. W każdym razie, zagadnienie tak skomplikowane, jak zagadnienie ustroju, może się tylko stopniowo rozwijać.

* * *

Polacy oddają się ciałem i duszą swoim ideałom. Pieniądze nie grają w ich porywach żadnej roli. Istnieje w naszym kraju znaczna ilość ludzi, którzy w samej pracy znajdują pełne zadowolenie.

* * *

Pieniądze same nie wystarczą. Trzeba stworzyć dla pracowników sprzyjające możliwości. Potrzeba nam ludzi, zdolnych do przekształcenia organizmu naszego Państwa według wzorów, dostarczanych przez Zachód, ale bez ich błędów.

(Podane za „Pologne litteraire").

Nowe czasy nowego potrzebują programu

Głos w sprawie żydowskiej zabiera przywódca Żydów - Polaków wiceprezydent Chajes.

W poprzednim numerze zamieściliśmy uwagi sjonisty o kwestji żydowskiej w Polsce. Dziś udzielamy głosu reprezentantowi czołowemu obozu asymilantów, wiceprezydentowi m. Lwowa **Wiktorowi Chajesowi,** który nam nadesłał programowe hasła swego obozu. Jest to skrót mowy wygłoszonej przez niego na dniu 13 stycznia b. r. we Lwowie dla uczczenia pamięci Tobiasza Aszkenazego, zmarłego przed 15 laty wybitnego przedstawiciela asymilacji w Małopolsce.

„Nowe Czasy" zamieszczą w numerze następnym artykuł dr. Wacława Mejbauma, streszczający poglądy naszej redakcji na zagadnienie żydowskie. W artykule tym „Nowe Czasy" zajmą stanowisko tak wobec wypowiedzi pp. Chajesa i Rothfelda, jak też wobec skłóconych głosów prasy endeckiej.

Uroczystość poświęcona pamięci Tobiasza Aschkenazego nie powinna być tylko aktem sakralnym, hołdem złożonym pamięci wielkiego działacza, — nie powinna być tylko tęskno-sentymentalnym rzutem retrospektywnym, lecz też ustaleniem dla naszego obozu wytycznych na przyszłość. Jako towarzysze pracy wielkiego Żyda-Polaka mamy w 15 rocznicę Jego przedwczesnego zgonu potrzebę zadania sobie pytania: czy ideologja reprezentowania przez Tobiasza Aschkenazego i jego towarzyszy zdolna jest do dalszego życia. Czyniąc to właśnie dziś, właśnie w obecnych warunkach, zamanifestujemy zarazem, że jesteśmy — bez względu na to co mówią metryki — młodzi, wykażemy, że nie obawiamy się konfrontacji z wyznawanemi przez Tobiasza Aschkenazego i przez nasz obóz hasłami. Krzyk dnia rozlegający się dokoła nas, głosi hałaśliwie i wrzaskliwie, że jesteśmy „żywymi trupami". Przeżyliśmy się, miejsce dla nas w lamusie muzeum historycznego. Jakkolwiek ton tego prawdziwie nieklasycznego chóru mógłby nas — zwolenników dobrej formy — właściwie zwolnić od repliki to jednak chcemy w dniu, w którym święcimy pamięć Tobiasza Aschkenazego zastanowić się, czy może przecież na dnie tych demagogicznych haseł nie kryje się jakieś ziarno prawdy. Czy nasze trwanie na dawnych posterunkach nie jest konsekwencją zatraty kontaktu z rzeczywistością.

Za punkt wyjścia w ustosunkowaniu się do zarzutów naszych przeciwników obierzmy to, co nie jest koncepcją polityczną, lecz realnym momentem, nie interpretacją zjawiska, lecz zjawiskiem samem.

Weźmy pod uwagę to, co nie podlega żadnej dyskusji politycznej ani jakiejkolwiek innej: fakt, że Żyd polski jest obywatelem polskim. — Obywatel - Żyd czy nieżyd — ma nie tylko prawa, lecz i obowiązki, musi więc w całej pełni **aktywnie** spełniać to, czego od niego wymaga Państwo. Uważając się za aktywnych obywateli Państwa i walcząc o równouprawnienie, więc o uznanie tej pełni obywatelskiej, nie zadawalniamy się i zwalczać musimy mdły surogat „lojalności".

Nie trzeba długich wywodów, aby dać odprawę tym, którzy nam i naszemu obozowi wciąż piszą nekrologi. Słuszność naszego stanowiska wynika już z samej analizy pojęcia „obywatel".

A teraz inna kwestja: na sztandarze naszym, który tak dumnie całe swe życie dzierżył Tobiasz Aschkenazy, widnieje: „Polak — mojżeszowego wyznania".

W czasach współpracy ze Zmarłym a także w okresie obecnym rozumiemy słowo Polak w sensie narodowym. Zadajemy sobie pytanie, może nieco akademickie, co to jest naród. Kwestja to skomplikowana i zawiła. Są naukowcy, wiemy dobrze z pod jakiego znaku, którzy identyfikują naród z rasą. Inni znów widzą w języku i kulturze kryterjum spólnoty narodowej. Rację niewątpliwie jednak mają ci, którzy ten probierz upatrują w **podmiotowem** poczuciu przynależności do danej grupy. Wynika z tego poczucia — chęć, potrzeba i gotowość do niesienia ofiar na rzecz tej grupy. Taka definicja pojęcia „naród" będzie zawsze i wszędzie słuszna ze stanowiska prawdy.

Gdybyśmy byli tylko ideologami w znaczeniu teoretycznem, moglibyśmy życie realne śmiało ignorować. Ponieważ jednak jesteśmy działaczami - realistami, musimy w interesie sprawy, której służymy, zapytać otwarcie, czy Żyd głoszący przynależność do narodu polskiego służy skutecznie idei.

Otóż nie można zaprzeczyć, że Żydzi, podobnie jak zachowali wiele odrębnych cech rasowych, mają również niemało cech psychicznych odróżniających ich od rdzennych potomków innych narodów. Dlatego Żyd — podkreślający swoją narodowość polską natrafia niejednokrotnie na zrozumiały, nie mówiąc uzasadniony, opór psychiczny, — opór, który znajduje swój wyraz w zwięzłej formule: „tyś nie nasz". Co więcej brak przekonania o naszej polskości w znaczeniu etnicznem, idzie nieraz w parze z nieufnością, która kwestjonuje szczerość naszej deklaracji i skłania wielu do dopatrywania się w naszem „credo" pociągnięć o charakterze karjerowiczowskim.

Czy obserwując taką reakcję możemy naprawdę t. j. praktycznie wywiązać się z idealnych zadań, które nam przekazał Tobiasz Aschkenazy i które sobie stawiamy, jako Jego Epigoni?

Sądzę, że tak! Przekonaniem mojem jest, że musimy mimo wszystko pielęgnować w sercach naszych i wszczepiać w duszę młodzieży uczucia przynależności do narodu polskiego i czekać aż proces dziejowy zniweluje różnice nas dzielące, aż ofiarność nasza, nasz czyn dla Polski zburzy do reszty dzielące nas barykady. Podtrzyma nas na duchu i bodźca do pracy udzieli ideologja Marszałka Piłsudskiego: **ideologja Państwowa!** — Jest to najznamienniejsza koncepcja współczesności. Ona i nam, którzy szukamy dopełnienia duchowego na naszej drodze, królewskim gestem drogę tę wskazuje. Konfrontujmy każdą myśl naszą, każdy odruch, każdy wysiłek z Jego dewizą: **najwyższą wartością jest Państwo.** Żyd-Polak — wierny syn Polski — Żyd państwowiec polski — oto łańcuch synonimów z Idei Jego wynikający. Żyd-Polak — Żyd państwowiec polski — który zda egzamin z ofiarności i sprawności społeczno-obywatelskiej, nie natrafi u nikogo na niedowierzanie, nie wzbudzi w nikim nieufności. Żyd państwowiec kocha Państwo polskie i naród, który je stworzył. Miłość swą ku swej ojczyźnie objawia hasłem i stałym codziennym trudem i czynem. Walczy o równe prawa dla ludności żydowskiej i walczy z nieufnością czy demagogją z tej lub owej strony — nie tchórzy wobec napaści zaślepionych i fanatyków. Szczerze, jasno kroczy za sztandarem swoim.

A sztandarem tym w chwili obecnej jest hasło pracy państwowo-twórczej na odcinku żydowskim. To jest dla nas nowa forma bytu w której żyć będzie niezniszczalna substancja duchowa wielkiego Żyda-Polaka: Tobiasza Aschkenazego. Pozostawił on nam Moc wiary w ideał zgodnego i przyjaznego współżycia ludności żydowskiej z narodem polskim w interesie potęgi Niepodległej Polski.

WIKTOR CHAJES.

Lwów mówi o sobie

Warunki dziejowe rozwoju

Możemy bez fałszywej skromności powiedzieć o Lwowie, że jest to jedno z wielkich miast europejskich. Fakt ten wypływa nietylko z samej liczby mieszkańców naszego miasta, ale i ze znaczenia regjonu, którego jest ono stolicą. Ten regjon, historyczna Ziemia Czerwieńska lub Ruś Czerwona, w dzisiejszych granicach trzech południowo - wschodnich województw Rzplitej obejmuje wszak obszar ponad 60 tys. km kw, posiada ok. 6 mil. mieszkańców, a zatem jest większy od całego szeregu państw europejskich, posiadających w Europie duże znaczenie jeśli nie w dziedzinie politycznej, to przynajmniej ze względów gospodarczych, albo kulturalnych.

Ta ważna rola Lwowa, jako stolicy dużego regjonu, nie jest niechybnie przypadkowa. Lwów powstał nawet jako stolica tego regjonu w miejscu obranem tutaj ze względów strategicznych. Powstał, kiedy poprzednia jego stolica, a mianowicie kwitnący Halicz, został doszczętnie zniszczony przez Tatarów. Wiemy, że fakt powstania Lwowa łączy się z usiłowaniem zbudowania niezawisłego państwa halicko - wołyńskiego przez energicznego Danyłę Romanowicza i jego syna Lwa. Rozbicie dzielnicowe zarówno Polski, jak Rusi, stwarzało bowiem w XIII w. jedyną i niepowracalną konjunkturę dla samodzielnego rozwoju państwowego Ziemi Czerwieńskiej. Lecz wysiłki wspomnianych książąt podejmowane najpierw z Chełma, a potem ze Lwowa nie miały większej trwałości, aniżeli przed wielkim najazdem tatarskim wysiłki ich poprzedników, władających w Haliczu. Obejmujące wschod. połać Europy imperjum tatarskie Kipczaku, którego stolicy był obóz Seraj nad Wołgą, będące prawdziwym prototypem późniejszego caratu rosyjskiego i dzisiejszych Sowietów, umiało bez większego wysiłku unicestwić państwowotwórczą pracę Romanowiczów. Już wtedy okazało się, że regjon nasz ze względu na swe położenie geograficzne może być tylko albo organiczną częścią Polski, z której rdzeniem spawają go najściślej dopływy Wisły: San i Bug, albo też może być kolonją despotycznych formacyj państwowych, wyrastających w Eurazji. Dlatego też wcielenie Lwowa do Polski i ponowne założenie go przez Kazimierza Wielkiego jako stolicy regjonalnej było faktem jeszcze bardziej naturalnym, aniżeli samo założenie u wzgórz, okalających źródła Pełtwi, ośrodka regjonalnej władzy książąt halickich.

Ten związek z Polską zadecydował też o wielkim rozkwicie Lwowa, już w XIV w. Już wtedy bowiem „civitas Leopoliensis" jest miastem dobrze znanem nietylko w Niemczech, ale i we Francji, we Włoszech i w Hiszpanji, miastem międzynarodowem, do którego murów napływała ludność kupiecka różnych ras, języków i wierzeń, obok Niemców i Włochów także Ormianie, a nawet Tatarzy i Persowie, nie mówiąc o Żydach. Spojrzyjmy bowiem na układ historyczny, w jakim miał miejsce ten rozwój Lwowa. Półwysep bałkański był terenem rozpaczliwej walki chrześcijaństwa, tracącego ostatnie pozycje, gdzie w miejsce Bizancjum i chrześcijańskich państw słowiańskich wyrastała potęga turecka. Na wybrzeżach Ukrainy i Krymu kwitnące kolonje handlowe Genui, wyrosłe pierwotnie w sferze wpływów greckiego cesarstwa Trebizondy, czyli Trapezuntu, obejmującego starożytny Pontos, czyli azjatyckie brzegi Morza Czarnego, traciły przez to morskie połączenie z Zachodem. Nawiązanie przez nie związków z Polską, a przedewszystkiem ze Lwowem było naturalną konsekwencją tego układu stosunków. Co więcej, w tym stopniu ta rzecz stała się możliwa, kiedy w r. 1387 złożył Jagielle we Lwowie homagjum dotychczasowy lennik węgierski Piotr, wojewoda Wołoszczyzny, a rychło ślad jego poszli hospodarowie Mołdawji i Besarabji. W orbitę wpływów Polski weszły więc państwowe formacje narodu rumuńskiego, a federacja jagiellońska osiągała przez to szeroki dostęp do Morza Czarnego. Nic więc dziwnego, że i upadające cesarstwo bizantyńskie szukało wtedy oparcia u Jagiełły, z którym nawiązywali ścisły kontakt ostatni cesarze z domu Paleologów: Jan V i Manuel II. Wiemy zaś, że Lwów sam udzielał subsydjów finansowych temu cesarstwu; był więc bezpośrednio zainteresowany w utrzymaniu chrześcijańskiego Konstantynopola.

Ten układ polityczny przetrwał do czasów Kazimierza Jagiellończyka, mimo porażek poniesionych przez Witolda w r. 1399 nad Worsklą w wyprawie przeciwko Tatarom i przez Władysława Warneńczyka w r. 1444 w wyprawie na Turków, mającej na celu uratowanie Konstantynopola. Ta ostatnia wyprawa pociągnęła za sobą upadek Konstantynopola i Trebizondy. Ale miasta genueńskie na wybrzeżach czarnomorskich tembardziej weszły w związki z Polską, już nietylko gospodarcze ale i polityczne; piękna Kaffa na Krymie, Kilja u ujścia Dunaju i Akerman nad limanem Dniestru uznały protektorat polski. I znowu we Lwowie kuto zbroje i bito pieniądze, aby przyjść z pomocą Kaffie; niestety jednak Kazimierz Jagiellończyk miał tak poważne trudności na innych terenach, że wszystkie te miasta czarnomorskie kolejno zostały zdobyte przez Turków, a na Krymie powstało nowe państwo tatarskie Girejów, odtąd, aż do końca XVII w. bardzo niebezpieczny i agresywny sąsiad naszej Rzplitej. Ekspedycja czarnomorska Jana Olbrachta skończyła się jak wiadomo fatalnem niepowodzeniem, ponieważ hospodar wołoski Stefan przeszedł na stronę Turków. Polska utraciła więc definitywnie wybrzeża czarnomorskie i jej kresy południowo - wschodnie same stały się na przeciąg dwóch wieków „muralitas christianitatis" — przedmurzem chrześcijaństwa. Porażki zaś polityczne Polski spowodowały chwilowy ostry kryzys rozwoju Lwowa, wypadający na koniec XV w.

Ale na szczęście było to zjawisko przejściowe. Rychło bowiem utworzył się nowy układ stosunków politycznych na zasadach polityki króla Zygmunta Starego, polityki pokojowej i defenzywy. Nawiązanie przyjaznych, lub przynajmniej poprawnych stosunków z sułtanem, udało się dyplomacji zygmuntowskiej w zupełności, tembardziej, że i z drugiej strony natrafiła ona na chęć zbliżenia, a przynajmniej nawiązania handlu. Wyrazem tego były przywileje handlowe sułtanów tureckich dla Lwowa, które znowu umożliwiły kupiectwu lwowskiemu nawiązanie stosunków z muzułmańskim Wschodem. To jest podstawa nowego rozkwitu Lwowa w wieku XVI, o którym świadczy m. in. rozwój kolonij handlowych ormiańskiej i greckiej, a który pociągnął za sobą świetność kultury renesansowej w naszem imperjum. Zarazem państwo polskie organizuje obronę regjonu Czerwińskiego przed Tatarami, budując cały system zamków i rozrzucając świetne formacje jazdy, powołanej do gromienia Tatarów. Umożliwia to mimo stałych najazdów hordy rozkwit rolnictwa na Ziemi Czerwieńskiej, eksportującego swe płody Sanem i Wisłą do Gdańska.

Defenzywny układ stosunków Polski ze Wschodem musiał prędzej czy później ustąpić miejsca nowej ofenzywie, mającej na celu usunięcia Tatarów z Krymu i uchylenie przez to stałego z ich strony, wiszącego nad ziemiami polskiemi, niebezpieczeństwa. Przejście do ofenzywy planował Stefan Batory, a potem Władysław IV. Niestety zanarchizowana demokracja szlachecka pokrzyżowała plany królewskie. Następstwem tego była tragedja wojen kozackich; wojsko kozackie, organizowane dla ofenzywy czarnomorskiej odpadło od Polski i wywołało wielką burzę dziejową. Nie wyniosło z niej żadnych korzyści, bo jej rezultatem był tylko rozbiór Ukrainy pomiędzy Polską a Moskwą. Ale tragedja wojen kozackich raz na zawsze uniemożliwiła Polsce odzyskanie brzegów Morza Czarnego, a także przezwyciężenia słabości wewnętrznej. Zahamowała też na wieki dalszy rozwój Lwowa.

Zajęty przez Austrję, jest Lwów i w XIX w. stolicą regjonu czerwieńskiego, rozszerzonego jeszcze o t. zw. Zachodnią Galicję i wyposażonego w dobie konstytucyjnej w pewien samorząd, ale nienaturalnie związanego z naddunajską monarchją Habsburgów, hamującą rozwój gospodarczy kraju. Wynika więc jasno z tego przeglądu historji, że warunkiem rozwoju Lwowa i jego regjonu był zawsze organiczny jego związek z Polską i — co więcej — mocarstwowa pozycja Rzplitej, jej zdolność do ekspanzji, jej promieniowanie „od morza do morza". Bohaterskie boje lwowskie u progu odrodzenia Rzplitej spowodowały częściowe przywrócenie tego warunku, tj. przywrócenie organicznego związku Ziemi Czerwieńskiej z rdzenną Polską. Ale dopiero praca naszego pokolenia może warunek ten zrealizować w całej rozciągłości, tj. stworzyć taki układ stosunków politycznych w Europie, w którym mocarstwowy charakter Polski zapewni miastu powrót do sytuacji z XIV-go w. lub z XVI w.

Lecz osiągnąć ten stan rzeczy możemy tylko przy zastosowaniu nowych metod, wynikających z nowych stosunków w Europie. Polska wyłącza ze swych zamierzeń imperjalizm polityczno - ekonomiczny, bo nie chce takiej polityki, w której silniejsze narody mogłyby władać nad słabszemi i eksploatować je. Naród polski, a więc i państwo polskie nie pragnie już docierać do Morza Czarnego. Może jednak promieniowanie gospodarczo - kulturalne rozwijać w przyjaźni z narodami czarnomorskiemi, szczerej przyjaźni równych z równymi. Już dzisiaj przyjaźń taka łączy Polskę z Rumunją, a może ją łączyć z Bułgarją, Turcją i innemi narodami Czarnomorza. Dzięki związkom polsko - rumuńskim Lwów już dzisiaj może korzystać z portów czarnomorskich. Statek „Polonja", kursujący między Konstanzą, a Jaffą przez Konstantynopol i Pireus jest pierwszym zwiastunem nowej doby w stosunkach Polski z Bliskim Wschodem.

Pozatem mamy jeszcze wiele do zrobienia w granicach własnego regjonu, w ramach Polski silnej, niezależnej od międzynarodowych potęg, gospodarczej i skupiającej pod sztandarami państwowemi całą ludność swego terytorjum.

Kazimierz Zakrzewski.

Dynamika ludności

Od stu lat jesteśmy świadkami intensywnego wzrostu miast na świecie. Mamy już kilkadziesiąt miljonowych skupień ludności a ilość miast stutysięcznych zbliża się powoli do tysiąca. Nie należy się łudzić, że powstały one drogą przyrostu naturalnego swej ludności; przeciwnie, wyrosły one wszystkie dzięki napływowi ludności, znęconej możliwością zdobycia pracy w rozbudowywanych tu gałęziach przemysłu.

W ten sam sposób rosły i rosną miasta polskie. Ściągają one ze swej okolicy gromady ludności wiejskiej i małomiejskiej. Własny przyrost naturalny, tj. nadwyżka urodzin nad zgonami, odgrywa tu małą rolę, miasta bowiem mają o wiele słabsze nasilenie urodzin niż rolnicza wieś. W obecnym zaś okresie gwałtownie spadających w Polsce urodzin musimy się liczyć z możliwością tego, że w niedalekiej przyszłości w wielkich polskich miastach będzie w danych okresach więcej zgonów niż urodzin; wzrost więc ludności miast odbywać się będzie wyłącznie drogą napływu ludności wiejskiej. Pójdziemy tu w ślady Berlina i Wiednia, które już od paru lat mają w roku nadwyżkę zgonów nad urodzinami.

Oczywiście, ten dopływ ludności wiejskiej decydował w pierwszym rzędzie przed wojną o wzroście Lwowa, bogatej stolicy wielkiego kraju, Galicji. Od r. 1857, kiedy to odbył się pierwszy wiarygodny spis ludności, wzrosła ludność miasta z 70.384 do 206.113 osób u wrót wojny, tj. w r. 1910. Nawet perypetje lat 1914—1920 nie zaburzyły silnie tego rozwoju. Polski spis ludności z 1921 r. zarejestrował 219.388, w dziesięć zaś lat później 316.177 mieszkańców w mieście. Nadmienić jednak należy, że tak wysoki skok w ilości mieszkańców spowodowany został przyłączeniem do miasta w r. 1930 osad podmiejskich, z ludnością około 50.000 głów.

Lwów jest dzisiaj jednem ze 166 miast świata, liczących ponad 300.000 mieszkańców.

Przesilenie gospodarcze, panujące w Polsce od r. 1930, zahamowało do dzisiaj wzrost ludności naszego miasta. W połowie r. 1934 szacuje ją Miejskie Biuro Statystyczne na 316.293 głów. Lwów jest jednem z nielicznych miast w Polsce, które w tak silny sposób zareagowały na kryzys gospodarczy. Znajdujemy się tu w towarzystwie Łodzi, Borysława i Zawiercia a więc skupień przemysłowych, które równie ciężko dotyka sytuacja.

Lwów nigdy w swych dziejach nie miał jednolitej ludności. Kogo tu brakło w ciągu wieków? Byli Niemcy, Tatarzy, Żydzi, Ormianie, Wołosi, Rusini, Polacy. Dzisiaj po wielu z nich pozostały tylko wspomnienia, dokumenty, czy nazwiska. Zlewali się oni w jedną grupę polskiego mieszczaństwa, jednem słowem powoli i bez jakiegokolwiek nacisku się polonizowali. Już jednak w wieku XIX i XX wchodzą tu w grę tylko trzy grupy: Polacy, Żydzi i Rusini. W jakiż sposób szukać liczbowych danych o sile tych grup? Poszczególne austrjackie czy polskie spisy ludności, które przeprowadzały podział mieszkańców według języka ojczystego czy narodowości, nie mogą nas zadowolić ze względu na stosunek ich do elementu żydowskiego. Austrjackie spisy ludności mianowicie nie uznawały języka żydowskiego, wskutek czego Żydzi gromadnie przyznawali się z początku do języka niemieckiego, później do polskiego, a nawet do ruskiego. Siłą bezwładności odziedziczył jeszcze potężną taką grupę po Austrji polski spis ludności z 1921 roku. Dane te więc nie są dla nas wystarczające. W poszukiwaniu za niewątpliwemi kryterjami przynależności etnicznej sięgniemy do statystyki wyznaniowej ludności. Wiemy wszyscy, że kryterjum to w naszem mieście dzisiaj można ze stosunkowo dużą dokładnością identyfikować z pojęciami etnicznemi. Wiemy, że rzymsko - katolicy, to Polacy, greko - katolicy to Rusini, izraelici to Żydzi. Oczywiście możemy spotkać izraelitę czy greko - katolika, uważającego się za Polaka, będą to jednak ilości stosunkowo zupełnie nikłe, ściślej zaś mówiąc, z roku na rok coraz mniejsze. Tymto schematem etniczno- wyznaniowym będziemy się posługiwali dla uproszczenia rzeczy w dalszych rozważaniach.

Zacznijmy od Polaków, dla których przyjęliśmy kryterjum obrządku rzymsko - katolickiego. Udział ich był największy w roku 1880, kiedy to stanowili oni 53.4% ogółu ludności miasta. Od tego czasu jednak pomału, ale bardzo konsekwentnie udział ten spada. W r. 1921 wynosił on już tylko 51.0%. Główny Urząd Statystyczny nie zaznajomił nas wprawdzie jeszcze z danemi temi według spisu z 1931 r., nie ulega jednak wątpliwości, że będziemy tu mieli do czynienia z dalszym spadkiem odsetka rzymsko - katolików. W r. 1926 szacowano ten udział na 49.6%. Wbrew nadziejom nie wiele poprawiło w tej dziedzinie przyłączenie w r. 1930 szeregu, w większości rzymsko - katolickich, osad podmiejskich do miasta, bowiem obecnie szacujemy na podstawie statystyki ruchu naturalnego ludności udział tej grupy w całem mieście na 50%.

Zupełnie innym natomiast jest przebieg zmian odsetka greko - katolików, których dzisiaj identyfikujemy naogół z Rusinami. Udział tej grupy wśród ogółu ludności wzrasta powoli, ale statecznie od r. 1857, kiedy ich było 11.2%. W r. 1910 natomiast stanowili oni już 19.1% ludności.

Nie możemy tu jednak pominąć kwestji świadomości narodowej greko - katolików. Wiemy, że w wieku XIX typ „gente Ruthenus natione Polonus" był jeszcze powszechnym wśród inteligencji greko - katolickiej, która w znacznym odsetku posługiwała się polskim językiem potocznym. W tej dziedzinie r. 1848 przyniósł wraz z t. zw. „wiosną ludów" zasadniczy przełom. Przełom ten wyrażał się rozbudzeniem nowoczesnego nacjonalizmu ruskiego, w wieku XX nazwanego ukraińskim, wśród ludności greko - katolickiej. Możemy śledzić te przemiany, badając ilu greko - katolików przyznało się w poszczególnych spisach ludności do języka lub narodowości ruskiej. Gdy w r. 1880 tylko 35.5% greko - katolików podało język ruski jako ojczysty, w r. 1921 cyfra ta wzrosła do 72.8%, a więc przeszło dwukrotnie. Cyfry te wskazują, że wraz z rozbudzeniem się nacjonalizmu zamierał typ „gente Ruthenus natione Polonus". Zamieranie jednak tego typu wyrażało się nietylko deklaracją przynależności do języka ruskiego, część bowiem tych jednostek zmieniała obrządek grecki na rzymski, przechodząc w ten sposób do grupy polskiej, którą dziś identyfikujemy z rzymsko - katolikami. Od r. 1908 zwłaszcza, tj. od silnego zaognienia stosunków polsko - ruskich, owe konwersje obrządku we Lwowie są bardzo silne, przenosząc co roku setki greko-katolików do obrządku łacińskiego. One to, n. b. wraz ze słabą zresztą emigracją wojenną zadecydowały o bardzo silnym spadku absolutnym i względnym greko - katolików we Lwowie w r. 1921. Spadli oni wtedy w porównaniu z rokiem 1910 z 39.000 na 27.000, z 19.1 na 12.4% ogółu ludności.

Jak wspomniałem poprzednio, miasta współczesne powiększają swą ludność drogą emigracji ze swej peryferji. Ta też imigracja do Lwowa decyduje o wzroście jego ludności. Przed wojną był Lwów obszarem napływu ludności z całej ówczesnej Galicji, nietylko więc Rusinów ze wschodniej części kraju, ale i Polaków z zachodniej. Po wojnie stosunki się zmieniły. Emigrację z zachodniej części kraju pochłania intesywnie Warszawa, udział więc Rusinów w dopływie do Lwowa jest dzisiaj silniejszy niż przed wojną. Jak wspomniano, brak nam jeszcze danych spisu ludności z 1931 r. dla spraw interesujących nas. Możemy jednak oszacować ilość greko - katolików w mieście na podstawie ich udziału w urodzinach. Szacunek taki da nam 55.000 greko - katolików w r. 1934, tj. około 18% ogółu ludności.

Zniesienie pańszczyzny, rozbudowa przemysłu i komunikacyj od połowy mniej więcej XIX wieku zerwały barjery, które dotąd istniały między miastem a wsią i zapoczątkowały okres nieznanego dotąd w naszych dziejach rozwoju miast, opartego na dopływie nadwyżek ludnościowych wsi. W ludności miast zaczęło odbijać się oblicze ludności otaczającego ich kraju.

Józef Wąsowicz.

sztuka

Leśne

Wilhelmowi Korabiowskiemu.

I. Las

Tumie zieleni, burzo liściasta,
woni surowych żywiczna strugo,
unieś mnie, wyrwij z kamieni miasta,
szumem uspokój, ukryj na długo.

Głowy żar szumem zagaś dojrzałym
wargom spieczonym daj mokry listek,
niech w gęstwie igieł słoneczne strzały
stracą swój biały żar płomienisty.

Tumie zieleni, burzo iglasta,
zatop mnie swoją szumiącą treścią,
nagi w kamiennym domu obrastam
liści twych pierzem, igieł twych sierścią.

Wiatrem mnie rozwiej, rozprósz mnie cieniem,
w śródleśnej rzeki rozrzuć mnie żwirze,
nazwij mnie takiem leśnem imieniem,
jakiego nigdy nie można wyrzec.

Burzo iglasta, w żywicznym dymie
rozwiej mnie cicho, zniszcz bezboleśnie,
zgubione echo daj mi na imię,
najbardziej ciche, najbardziej leśne.

II. Wierzba

Kwitnąć na brzegu — rzecz niepospolita,
burzliwe myśli wymienić na liście,
gdy najzwyklejszy człowiek mnie zapyta
— jak pragniesz rosnąć? — odpowiem — puszyście.

Tak, gdzieś na brzegu szumnołuskiej rzeki
w zielonym, bystrym utonąć rozumie,
i jeśli — drzewo — spotkam się z człowiekiem,
nie rzec nic słowem, tylko liśćmi szumieć.

A niżej — wartko, i bystro się toczy,
wód płynne szkliwo ściera śliski kamień,
błękitny błękit głaska chłodno oczy...
— Żyć — to zielono wdół spływać strugami.

Dotykać wody, pić z ruchliwej ściany,
liśćmi, wodami, całą rzeką — płynąć.
Pniem sobie rosnę, szumem wymijany,
i liśćmi mijam, by nigdy nie minąć.

TADEUSZ HOLLENDER.

„Nocne Loty"

Pewna codzienność widzenia musi obniżać autorski prestiż miejscowy. Toteż może, gdyby „Nocne loty", sztuka pp. Mieczysława i Aleksandry Lisiewiczów, przyszła do Lwowa z pieczątką zagranicy, choćby made in England, patrzylibyśmy na nią wszyscy inaczej. Tak już bywa i trudno to zmienić.

Tej sztuce, opartej na tle przeżyć lotników, której osią jest niepokój młodej żony o losy męża, narażonego na nocne, niebezpieczne loty, można zarzucić przedewszystkiem brak nerwu scenicznego. Można o takiej „Fräulein Doctor" np. powiedzieć wszystko, ale nie można jej odmówić doskonałego wyczucia sceny, niewątpliwego nerwu scenicznego i wreszcie doskonałego wyczucia i postawienia jednej roli „samograja", która zadecydowała o powodzeniu tego faktomontażu w całej Polsce przynajmniej tak samo, co o powodzeniu pierwszej odtwórczyni czołowej postaci. „Nocnym Lotom" brak właśnie przedewszystkiem tych walorów utworu najściślej teatralnego, przy pewnych „sensacjach" i obciążeniach, wynikających z troski reżysera, nie wiem, czy autora, którzy postanowili ratować brak tempa i życia na scenie trickami w rodzaju stosowanych obficie przy „Fräulein Doctor", więc warkotem śmigieł, widokiem przelatujących samolotów.

Sztuka ma niewątpliwie postawiony problem. Problem ściśle psychologiczny, przypominający lekko Marjusza, Pagnola. Problem mężczyzny — zdobywcy morza i kobiety, która go zatrzymuje i przeszkadza, kobiety, która chce mieć kochanego mężczyznę „na własność" i zatrzymać go przy spokojnem ognisku domowem. Tutaj morze zastąpiło powietrze. I podobnie jak tam żywioł jest mocniejszy od miłości. Zaraz po szczęśliwym powrocie z niebezpiecznej kraksy, Dominik szaleje ze szczęścia, kiedy jego władze przełożone pozwalają mu odbyć niebezpieczny lot do Brazylji, podczas którego żona jego znów będzie spędzała straszliwe noce niepokoju.

Najwięcej dłużył się akt pierwszy i trzeci. Autorzy nie umieli zapełnić pustki rozmowami tych dwojga kochających się ludzi, które nużyły nieraz swą „niepotrzebnością". I wreszcie sprowadzenie katastrofy już zaraz w pierwszym akcie musiało sprowadzić przeciągnięty tragiczny nastrój całego otoczenia.

Sam „egzotyzm środowiska" lotniczego ratuje w znacznej mierze tę sztukę.

Aktorzy wszyscy bez wyjątku grali doskonale. Więc przedewszystkiem p. Białoszczyński, jak zawsze niezawodny, stworzył typ lotnika straceńca, obłąkanego swym niebezpiecznym zawodem, podobnie p. Kaczmarski dał typ neurastenika, w którym koleżeńskość przeważa nawet poczucie służbistości i obowiązku. Główną rolę Dominika odtworzył p. Krasnowiecki równo i konsekwentnie, i tylko p. Życzkowska była może za prędko „tragiczna", co nie pozwalało jej później na odpowiednie wzmaganie i cieniowanie nastrojów. Wreszcie p. Ratschka dał typ wykolejeńca lotnika, który przypominał podobny typ marynarza-warjata, obłąkanego morzem, z wspomnianego „Marjusza" Pagnola.

Reżyserowi Dąbrowskiemu można złożyć tylko wyrazy najwyższego uznania.

tholl.

Wieczór poetycki Kazimierza Wierzyńskiego

Lwów nie wystawił sobie najlepszego „świadectwa intelektualnego" na ostatnim wieczorze poetyckim wielkiego poety. Tego samego dnia i o tej samej porze odbywało się w sali Teatru Wielkiego przedstawienie „Porwanej Narzeczonej" z współudziałem Szczepka i Tońka. I ten rodzaj humoru znalazł raczej odbiorców, niż wieczór poezyj jednego z najlepszych poetów w Polsce. I mówić tu dużo i deklamować o „kresowej placówce kultury polskiej na wschodniej rubieży". Nie wątpi nikt bowiem, kto zna naszych luminarzy intelektualnych, że ich właśnie na „wodewilu" Zbierzchowskiego nie zabrakło.

Wieczór otworzył dyr. Horzyca, doskonałem literacko słowem wstępnem, umieszczając poezję Wierzyńskiego w najdoskonalszej krainie poetów, na wyspie poetów — Utopji. Słowo wstępne wydało się nam jednak nieco za trudne do przyjęcia przez audytorjum, które w ogromnej większości nie znało, a przynajmniej nie pamiętało arcydzieła Szekspira, „Burzy", ani postaci w niem występujących, aby się zorjentować w doskonałej zresztą analizie krytycznej, którą przeprowadził Horzyca w swem ujęciu poezji Wierzyńskiego.

Na wieczór złożyły się wiersze z ostatnio wydanego tomu poety — „Gorzkiego urodzaju", które odczytał sam autor, wiersze młodsze, odczytane może zbyt silnie i „demonicznie" przez p. Białoszczyńskiego (z wyjątkiem świetnie odczytanego „Nurmiego" — „Laur olimpijski") i z ostatnich wierszy, jeszcze niezebranych w tomie, przeważnie drukowanych w dziennikach warszawskich.

Dawny rozśpiewany Wierzyński należy już zdaje się do bezpowrotnej przeszłości. Poeta coraz bardziej widzi naszą tragiczną rzeczywistość i dostraja do jej konfliktów swój świetny talent poetycki. Stracił może przez to na lekkości i celności poetyckiego uderzenia, ale zyskał niewątpliwie na głębi. Taki, jeden z ostatnich zresztą wierszy, jak „Szopen", napisany pod widocznym, choć późnym wpływem Lechonia, jest może najwyższem z dotychczasowych osiągnięć treściowych i formalnych Wierzyńskiego, w swej pointunku podniesienia szkolnictwa zawadze trzynastozgłowca.

O tak zwanej „awangardzie" poetyckiej

Od kilku lat szczególnie silnie daje się w Polsce zauważyć wśród młodzieży literackiej, zwłaszcza w naszem najmłodszem pokoleniu poetyckiem, wpływ t. zw. awangardy. Szersza czytająca publiczność, nawet jeśli czyta wogóle wiersze, nie wychodzi zazwyczaj poza pewne ustalone sławy poetyckie. Najbardziej zaawansowani kulturalnie czytają poetów „Skamandra", którzy od lat zdążyli wyrobić sobie, słuszny zresztą, kredyt czytelniczy, którzy ponadto rozporządzają najpotężniejszym w dzisiejszej Polsce i najlepiej z pism tego rodzaju redagowanym organem — „Wiadomościami Literackiemi". Poza nazwiska Tuwima, Lechonia, Wierzyńskiego, Słonimskiego, Pawlikowskiej, Iłłakowiczówny wreszcie, czy nienależącym do grupy „Skamandra" Zegadłowiczem, oprócz starszych nazwisk Staffa i Leśmiana, o wyrobionym jeszcze w czasach „Młodej Polski" kredycie czytelniczym, poza wymienione nazwiska nie sięga zwykle przeciętny i rzadki, coraz rzadszy dzisiaj czytelnik poezji. Wie może jeszcze cośniecoś o grupie „Kwadrygi", potrafi wymienić jeszcze parę nazwisk młodszych poetów dzisiejszych, ale też na tem cała „poetycka wiedza" się kończy. O najmłodszych poetach awangardy nie wie się już dosłownie nic.

Najmłodsza poezja polska, ściślej mówiąc właśnie poezja awangardowa, wyszła, w przeciwieństwie do poetów „Skamandra", z ścisłym bardzo precyzyjnie skontruowanym programem poetyckim. Pomimo oficjalnych zaprzeczeń głównych, nie tyle poetów, ile teoretyków poezji awangardowej, cały ten nowy program poetycki wyszedł z konkurującej kiedyś z grupą „Skamandra", grupy krakowskiej „Zwrotnicy", których przeciętna publiczność nazwała niesłusznym i upraszczającym skrótem — „futurystów". Poeci grupy „Zwrotnicy", na której czele stał główny nie tyle poeta, ile teoretyk całej grupy — Tadeusz Peiper, odżegnywali się kiedyś od tego tytułu nie zupełnie słusznie. Na program teoretyczny grupy wywarł bardzo silny wpływ futuryzm włoski, a dzisiejszy spokojny członek Włoskiej Królewskiej Akademji, Filippo Tomasso Marinetti słał z Włoch pozdrowienia i listy dla bratniego organu futurystów polskich, które pismo to zamieszczało na naczelnem miejscu, w pięknym języku francuskim. Włoskie nowinki przywoził z Włoch młodziutki i ząbkujący wówczas przy piersi Peipera Jalu Kurek, dziś „sędziwy" weteran awangardy. Tytuł futurystów był może o tyle niezupełnie słuszny, że po pierwsze przy „Zwrotnicy" grupowali się wówczas poeci i malarze, formiści, kubiści i wszyscy ci, którzy zaraz po wojnie epatowali przeciętnych burżujów „Klubami gałki muszkatołowej", rewolucyjnemi „Nożami w bżuhu", czy nawet, jak rosyjski poeta futurystyczny, Majakowski, który nosił z wdziękiem łyżeczkę do kawy w butonierce własnej marynarki. Na program pisma i na kierunek teoretyczny wpłynął jednak przedewszystkiem Tadeusz Peiper, który swoje nowinki przywiózł wraz z legendą zaginionych utworów, które mu podobno ukradli wraz z kufrem, w dalekiej Hiszpanji. Nie znam programu hiszpańskich futurystów, czy poprostu awangardowców, ale prawdopodobnie i ich teorje w zakresie formy poetyckiej, podobne zdaje się bardzo do całego futuryzmu Zachodu, (więc Francji i Włoch, gdzie ten kierunek miał swoje wzloty na kilka lat jeszcze przed wojną), nie pozostały bez wpływu na dzisiejszego „ojca duchowego" całej młodej polskiej awangardy, jak śmiało można nazwać dzisiaj Tadeusza Peipera. Jeszcze i dziś, ten świetny teoretyk, choć jak to często bywa z teoretykami, bardzo słaby poeta oryginalny, wpływa zapładniająco jak chodzą wieści na całe najmłodsze pokolenie poetyckie Krakowa.

Program „Zwrotnicy" szedł w kierunku uwielbienia przedewszystkiem miasta i maszyny. Był to więc jakby „świadomy urbanizm". Miasto i masa ludzka — to były zdaniem Peipera jedynie godne objekty zainteresowania poetyckiego. A ponieważ system maszynowy wymaga szczególnej logiki w konstrukcji i oszczędności materjału, wobec tego także w poezji należy zastosować ten system. Poezja nie jest, zdaniem głównego teoretyka tego kierunku, niczem innem jak tylko odbiciem się stosunków społecznych, jak odbiciem się całego życia w materjale słownym. Ponieważ w maszynie każda śrubka jest ustawiona na swojem miejscu i spełnia zadania zupełnie specjalne, tak samo i w poezji nie powinno się znaleźć ani jedno zbędne słowo. W ten sposób uniknie się gadulstwa i rozgadania. Zdaje się i teorja ekonomiczna Marksa (Peiper był z przekonania socjalistą) nie pozostała bez wpływu na to nawskroś współczesne poetyckie credo; szczególnie ta część ekonomji, która powiada o bezwzględnym wpływie warunków i stosunków ekonomicznych na całe życie społeczeństwa, a więc także na życie duchowe, podobnie jak na historję, naukę, i każdy przejaw życia na ziemi; nie jest nic innego jak tylko odbicie się warunków, stosunków i wogóle potrzeb ekonomicznych danego środowiska.

Prócz tego rewolucjonizował Peiper formę poetycką, wprowadzając t. zw. rymy oddalone, rozbijając normalną rytmikę wiersza, która jakoby zużyła się i znudziła w ciągu wiekowego trwania, wprowadzając na to miejsce specjalny własny wynalazek, który nazwał „poematem rozkwitającym" i t. d.

Peiper nie uniknął także deklamacji społecznej, głosząc „że właśnie poezja, jaką przynoszą współpracownicy „Zwrotnicy", jest poezją nawskroś proletariacką, gdyż tak samo jak robotnik zrewolucjonizuje kiedyś masy, tak i oni rewolucjonizują tradycyjne formy poetyckiej wypowiedzi. Peiper uderzył także w uświęconą przez romantyzm sprawę „poetyckiego natchnienia", twierdząc, że dzieło poetyckie należy przedewszystkiem wypracować. Określił to doskonałem zresztą zdaniem, które cytuję na podstawie jego głównej książki, gdzie zebrał długoletni plon swej teoretycznej i długo niewdzięcznej pracy — „Tędy".

„Jedni krzyczą, że dzieło poetyckie wymaga natchnienia, inni mruczą, że wymaga pracy. To tak, jak gdyby istniała różnica sądów co do tego, czy aby odbyć długą podróż autem „trzeba w nie wsiąść czy też trzeba w niem usiąść".

Doraźne zwycięstwo nad nowatorami odniosła grupa „Skamandra", przedewszystkiem swemi brawurowemi talentami i—przystępnością, z jaką trafili do przekonania publiczności czytelniczej. Zwyciężyli swym najzupełniej bezprogramowym programem i łatwością, z jaką trafiali w serca „mas". Sam Peiper, zmuszony zamknąć swą działalność wydawniczą, opuszczony, nazwał siebie w którymś z wierszy „burmistrzem miasta marzeń niezamieszkałych".

Okazało się jednak, że program ten przetrwał. Przetrwał w mózgach tych najmłodszych poetów, których Peiper wychował w swej szkole, którzy pod jego kierunkiem stawiali pierwsze kroki. I przed kilku laty, kiedy „Skamandryci", wszyscy zdobyli już jakie takie stanowiska w opinji czytelniczej, kiedy już dawno porośli w pierze spokojnych poetyckich emerytur, pisząc wiersze zawsze niezawodnie piękne — dawna „Zwrotnica" ożyła nagle w odmiennej formie, przekształconej i jakby unowocześnionej. Ulepszonej. I stąd datuje się powstanie nowej awangardy poetyckiej, o której właśnie współczesny czytelnik niema najmniejszego nawet pojęcia.

Podobnie jak „Zwrotnica", ruch ten narodził się w starym, szanownym Krakowie, grodzie królów i emerytów, ale także grodzie naszych najśmielszych ruchów i poczynań literackich od dobrych kilkudziesięciu lat. Tradycja zaś odgrywa, zdaje się, w tej mierze także nienajmniejszą rolę.

Ponieważ wedle popularnego zdania Pitigrillego (przepraszam, że posuwam się aż do cytowania tego pisarza) poezje w dzisiejszych czasach czytają tylko poeci, tylko poeci wiedzą o tem, że we wrześniu 1931 r. ukazał się pierwszy numer „Linji", czasopisma poetyckiego, pod redakcją Jalu Kurka, głównego teoretyka, kiedyś skromnego współpracownika „Zwrotnicy". Na przestrzeni dwu lat 1931—1933 ukazało się pięć numerów tego pisma. Ale w takich wypadkach nie chodzi o ilość, ile raczej o wpływ jaki to pismo potrafiło wywrzeć na całe młode pokolenie poetyckie w Polsce.

A oto zacytuję na wyrywki wytyczne programowe „Linji", która z miejsca uderzyła na „starych" poetów zasłużonego „Skamandra", zarzucając im, prócz rozmaitych innych brzydkich rzeczy, przedewszystkiem to, że są pospolitymi grafomanami.

„Nauczmy się poskramiać rozchełstany liryzm!".

„Wzruszenie nie jest nam obce, ale chcemy je zakuć w dyscyplinę poetycką!"

„Potępiam się za wybuchowość, (albowiem dążymy do bezwzględnego opanowania wyrazu...)".

„Odbiegamy od śpiewankowania".

„Studenci polonistyki, piszący wiersze, strońcie od kataryniarzy i brońcie się przed sugestją bezpośredniego liryczenia".

Oto glossy, wyjęte z teoretycznych artykułów Kurka, Brzękowskiego i Przybosia, którego złośliwi nazywają „papieżem awangardy", głównych poetów, a często tylko „teoretyków" awangardy krakowskiej.

A co znaczą te słowa spytacie naiwnie? Znaczą, że właśnie „Skamandryci" stosują „rozchełstany liryzm", że śpiewankują w swych wierszach, że nie umieją powściągnąć wzruszenia, czy też jak je nazwiemy z romantycznej strony — natchnienia; przed poetami „Skamandra", przed ich często sugestywnym wpływem ostrzega właśnie Przyboś pisujących wiersze studentów polonistyki; „skamandrytów" nazywa kataryniarzami.

Tak wygląda negatywna strona programu „Linji". Że znać i na niej wpływ Peipera, nie ulega to wątpliwości. Jak jednak przedstawia się część pozytywna; dotychczas dowiedzieliśmy się jak nie należy pisać nowych wierszy, skolei jesteśmy ciekawi usłyszeć jak wygląda recepta na dobry wiersz.

Awangarda poetycka odrzuca w swym programie teoretycznym przedewszystkiem uświęconą tradycją „zwrotkę", nazywając wiersze w ten sposób pisane, wierszami „drabinkowemi". Następnie odrzuca t. zw. bezpośredniość poetycką, w obnażaniu własnych przeżyć, jak to przywykli od wieków robić wszyscy lirycy świata. Chcą doprowadzić zatem do oszczędności w wyrażaniu swych uczuć. Oszczędność ta ma się przejawiać w stosowaniu specjalnych zdobyczy awangardy, w metaforach i elipsach. Metafora, czyli zagęszczona przenośnia, że np. zacytuję piękne zresztą wyrażenie Łobodowskiego „Gwizd daleki w mroku poczerwieniał", dające istotnie wrażenie sunącego w nocy, obsypanego pękiem iskier pociągu. A elipsa to nic innego jak wyrzutnia. Poeta wyrzuca najbardziej zbędne słowa ze zdania poetyckiego, aby uzyskać najbardziej oszczędne wyrażenie swych myśli.

Trudno jest w jednym, i tak mocno „sprasowanym" z braku miejsca, artykule, rozprowadzać i popularnie „opowiadać własnemi słowami" o zdobyczach awangardy, które rozwałkowano w dużej ilości artykułów teoretycznych, ba — całych książek nawet. Ciekawych odsyłam do książki teoretycznej Jana Brzękowskiego p. t. „Poezja" integralna", (bibljoteka „a. r." t. 5 — Warszawa 1933 — skład główny — Dom Książki Polskiej) gdzie sprawy teoretyczne awangardy poetyckiej zostały potraktowane jak dotąd najobszerniej.

Na zakończenie tego popularyzującego artykułu mogę tylko dodać i to jeszcze, że grupa „Linji" sięgnęła swemi wpływami istotnie bardzo daleko. Wpływom teoretycznym tej grupy uległa najzdolniejsza może w Polsce grupa społecznych literatów wileńskich, skupiająca się przy niewychodzącem już czasopiśmie poetyckiem „Żagary", uległa jej także grupa poetów lubelskich, z Łobodowskim, bojowym poetą Lublina na czele. Pod znakiem awangardy stoi także duża część młodych poetów Warszawy, rekrutujących się głównie z przybyszów z prowincji, zupełnie warszawska, bardzo jeszcze młoda i nierówna grupa poetów najmłodszej Warszawy, t. zw. grupa „S" stoi raczej pod znakiem Peipera, niż „oficjalnej" awangardy, podobnie, jak i już najmłodsze pokolenie poetów Krakowa, grupujących się przy tygodniku wydawanym przez krakowską komendę Legjonu Młodych, przy „Gazecie Artystów". Najbardziej opornym na wpływy awangardy okazał się Poznań, gdzie zarówno grupa „Promu", jak samodzielny i samotny, doskonały zresztą poeta Wojciech Bąk jest raczej „tradycjonalistą", jeśli chodzi o formę jego poetyckich wypowiedzień. Pewne wpływy awangardy dadzą się zauważyć u nielicznych poetów Łodzi (w ostatniej swej „epoce" — Grzegorz Timofiejew) i — Lwowa, również wpływy bardzo nieznaczne i u nielicznych poetów młodego Lwowa zauważalne; raczej podświadome zresztą, niż uświadomione, a jak mogliśmy zauważyć z przytoczonych tutaj urywków programu awangardy, świadomość pisarska i poetycka, gra w wypowiedzi poety w myśl recept — nienajmniejszą rolę. Trzeba to podkreślić choćby z przekory — awangarda krakowska szczególnie, ma duże apetyty i jest bardzo drażliwa na punkcie swoich wpływów. Często już i często bezpodstawnie zaznaczała swój wpływ na młodych poetów Lwowa.

A resumé tych wywodów i przedstawionych zdobyczy.

Do głównych i niezaprzeczonych zasług awangardy należy przedewszystkiem i niewątpliwie odświeżenie „rekwizytorni" poetyckiej, wyświechtanej istotnie nieco przez długą, nieodświeżaną używalność. Więc wzbogacenie metafory poetyckiej, zwrócenie uwagi na opanowanie i ostrzeżenie przed zbytnią rozlewnością, która hulała sobie i hula potężnie w rozmaitych coraz częstszych i coraz gorszych debjutach rozmaitych grafomanów. Czas napewno nie przejdzie do porządku nad temi prawdziwemi zdobyczami poetyckiej kuźni. I chyba przeleje odświeżony materjał w stare znakomite formy, z któremi mimo wszystko nie chce się rozstać duża grupa poetów, piszących swoje wiersze, i bardzo nawet dobre wiersze, podług starych zasad i kanonów. Tak przynajmniej działo się zawsze. Bo nawet awangarda nie jest niczem nowem.

Głównym błędem awangardy bowiem jest jej ciągle jeszcze nieprzystosowanie się do odbiorcy i nieprzystosowanie się do zmienionej i — zmiennej — to także ważne epoki, w której żyjemy. Część awangardy i coraz większa część zdaje sobie sprawę z tego, że i poezja w przełomowych czasach, w jakich danem jest nam żyć, nie może stać na uboczu na akademickim wzgórku poetyckiej wzniosłości, zdala od całej współczesności, walczącej o ogromne jutro człowieka pracy. A trudna dla nieprzygotowanego czytelnika poezja awangardy jest często — nieporozumieniem.

I kiedy z jednej strony czytelnik pójdzie na kompromis i zacznie wiersze czytać, a poeta zrozumie, że i on powinien zrezygnować z zbyt zawrotnych szczytów swojej wypowiedzi i przystosować się trochę do poziomu, że powinien także walczyć z innym i o jutro — wtedy nastanie okres, kiedy nieporozumienia się skończą i wtedy, w myśl odwiecznych praw życia na ziemi — stanie do walki — może znowu nowa, młoda awangarda, która wszystkie zdobyte osiągnięcia — uzna dla siebie za stare już i nieużyteczne.

KRONIKA FILMOWA.

„Czapajew". W Rosji wielkie zainteresowanie wywołał wyświetlany tam obecnie film przedstawiający wypadki wojny domowej, według powieści Furmanowa „Czapajew". Jest to podobno znowu krok naprzód w już i tak na najwyszej dzisiaj wyżynie stojącej sztuce filmowej sowieckiej.

Nowa polska organizacja filmowa. — W dniach ostatnich powstał w Warszawie nowy związek, obejmujący wszystkie polskie Związki i organizacje, reprezentujące wszystkie dziedziny przemysłu filmowego, tworząc t. zw. Radę Naczelną Przemysłu Filmowego. Analogiczne związki istnieją oddawna w Niemczech („Reichsfilmkammer") i we Francji („Chambre Syndicale"). Może taka „izba filmu polskiego" podniesie więcej niż kiepski poziom filmu polskiego.

Ucieczka „gwiazd" z Hollywood. — Cały szereg znakomitych kiedyś aktorów filmowych ściąga obecnie do Anglji z Hollywood, aby tam pracować nad filmami. Są to przeważnie aktorzy i aktorki, którzy się „nie nadają" z rozmaitych względów do filmów dźwiękowych. W liczbie tych gwiazd ma się znajdować Charlie Chaplin, Douglas Fairbanks, John Gilbert, Vilma Banky, a także „ponury komik" Buster Keaton, którego ostatni film, wyświetlany obecnie w Polsce, „Buster rozdaje miljony", nakręcano już w Paryżu.

Powieści Edgara Allana Poe na ekranie. — Dotychczas nakręcono następujące filmy, oparte na powieściach sławnego poety: „Zabójstwo przy Rue Morgue" i „Czarny kot". Obecnie przystąpiono do nakręcania „Kruka", gdzie w głównych rolach wystąpi Borys Karloff, świetny aktor rosyjski z teatru Stanisławskiego, znany z licznych świetnych kreacyj i Bela Lugosi, znany również jako „spec" niesamowitych filmów.

Wyższa uczelnia filmowa. — Oczywiście w Rosji. Państwowy „Instytut Kinematograficzny" ma uzyskać w najbliższym czasie pełne prawa wyższych uczelni i będzie posiadał specjalne kursy: reżyserski operatorski i dla scenarzystów. Możeby i w Polsce pomyślano także o czemś podobnem, choćby na mniejszą nawet skalę.

Młodzi z Kazimierzem Wierzyńskim

Już tak przeważnie jakoś bywa na terenie literackim, że literaci wszystkich zdaje się krajów i czasów spotykali się i spotykają na terenie knajpy. Zwłaszcza gdy się ma we Lwowie pod ręką taką knajpę nawskroś artystyczną i owianą tradycją, jak knajpa Atlasa. To też kiedy z pewnym kolegą po piórze udaliśmy się do teatru, gdzie Wierzyński był na próbie generalnej sztuki pewnego lwowskiego autora, a raczej autorów, zawiadomiono nas, że poeta oczekuje na nas w towarzystwie innych już kolegów, którzy zdążyli spotkać się z nim wcześniej, właśnie w atlasowej budzie.

Wszyscy wiemy, że Kazimierz Wierzyński nie od dziś rozpoczął trudny zawód literata, że już dawno ma za sobą swój czas burzy i naporu, że wojnę przebył na froncie i w niewoli rosyjskiej, że okres fizycznej młodości ma już oddawna za sobą. A jednak, kiedy patrzyliśmy na tego kiedyś rozśpiewanego dziękczynnie poetę, śpiewającego na cześć słońca, wiosny, wina i wszystkich innych atrybutów młodości, któremu kiedyś „zielono było w głowie, a kwitnęły w niej fiołki poetyckiego absurdu", pomimo tego, że wszyscy wiemy o tem, że obecnie w poetyckiej głowie legną się już ciężkie poważne myśli, wynikające z kontaktu z naszą społeczną rzeczywistością, że obecnie w tych nowych, po zwycięskim hymnie na cześć człowieka, jakim zamknął poeta w „Laurze olimpijskim", swój beztroski okres młodości, wierszach dużo jest człowieczego smutku i tragizmu, pomimo wszystko, kiedy słyszy się radosny i mocny, pełny śmiech tego poety i jego młodzieńczy wygląd, trudno się doprawdy pogodzić z myślą, że ten człowiek ma już za sobą to wszystko, co przed nami, młodymi, dopiero się otwiera. Z tego śmiechu Wierzyńskiego, z jego beztroskiego zachowania się, z dowcipu i niespodziewanych ujęć słownych, z potocznej nawet rozmowy, bije jakaś radosna siła, jakiś świeży zapach czarnej, zoranej na wczesnem przedwiośniu ziemi.

Nastrój jest odrazu swobodny, dowcipy niewymuszone, zachowanie raczej nieskromne. Czujemy poprostu, że to ktoś taki sam młody jak my, który poprostu pomylił się i przyszedł na świat za późno i może nawet żałuje tego w tej chwili, że nie może znowu pójść światu całemu naprzeciw, stanąć napoprzek rozsądkowi, zdobyć raz jeszcze to wszystko, co zwyczajnie zdobywa się latami wysiłku i pracy.

Wypytujemy o Warszawę, o stosunki, o życie, warunki pracy i zarobku. Z tych naszych słów przebija może trochę podświadomej zazdrości. Ta Warszawa od czasów naszej niepodległości jest dla wszystkich młodych ludzi pióra w Polsce Mekką i Medyną, miastem dużej konkurencji i największych w naszych warunkach możliwości, miastem, gdzie jedynie zdaje się w Polsce unosi się magiczna „atmosfera" i magiczne zarobki. Gdzie ze Lwowa chociażby wyemigrowali najlepsi literaci i artyści i gdzie dawno już zdobyli uznanie i powodzenie.

— A ja wam mówię, siedźcie we Lwowie. Tu jest przecież strasznie dużo do zrobienia. Tutaj wszystko otwiera się przed waszą młodością, mówi Wierzyński, uśmiechając się stałym uśmiechem spoza okularów. W Warszawie jest tłok i zachwalana atmosfera sprzyja nietylko, ale umie także niszczyć. Macie zresztą takie piękne miasto do dyspozycji. Kiedy byłem jeszcze bardzo młody, i mieszkałem w takiem małem galicyjskiem miasteczku, jak wy przedtem, przyjeżdżałem do tego Lwowa także jak do ziemi obiecanej, do teatru.

Wierzyński ma jeden uraz. Nie lubi t. zw. awangardy poetyckiej, której wpływom ulegają obecnie w dużej większości najmłodsi przedstawiciele poezji polskiej. Oburza się na nas, kiedy mówimy i my o tych kierunkach raczej przychylnie, jakkolwiek tłumaczymy mu, że jeżeli chodzi o grupę młodych we Lwowie, wpływy awangardy nie są tutaj dominujące : w rzeczywistości mało kto z nas pisze według recept, które wymyśliło parę głów w Krakowie. A ponieważ podchodzi do nas tymczasem gospodarz lokalu, z dużą księgą, do której, według zwyczaju, panującego w tej knajpie wpisują się wszyscy znaczący przynajmniej cokolwiek w krainie muz, przerywamy na chwilę rozmowę na te tematy i tłumaczymy poecie, że prawo zwyczajowe, jest także prawem i że powinien także coś w tej ogromnej, reprezentacyjnej księdze napisać. Koniecznie.

— Tylko co, pyta Wierzyński.

A ponieważ jakoś nie wychodzi, zatem jeden z nas proponuje, aby napisał poprostu.

„Gdybym nie był Wierzyńskim, chciałbym być Atlasem". Sentencję aprobujemy wszyscy, poczem poeta wpisuje ją do książki. A że książka jest przy nas, piszę sobie i ja, właśnie a propos obmawianej przez nas awangardy.

„Awangarda miała barda,
speca od futurobzdurek,
a ten bard, nie wiele wart
zwał się Jalu Kurek.
Bard ten pisze w sposób chiński,
tem gorzej dla niego,
gdy we Lwowie jest Wierzyński,
wolę Wierzyńskiego".

I te sentencję, brzmiącą zdaje się tak samo, któż to dziś pamięta, wpisujemy w atlasową księgę z ogólną aprobatą. Nastrój staje się coraz bardziej „spontaniczny". Rozmawia się już o wszystkiem. O teatrze lwowskim, o jego znowu niezwykle wysokim poziomie. Wierzyński pyta nas jeszcze o nasz kontakt z Ukraińcami. Interesował się szczególnie numerem „ukraińskim" „Sygnałów", który mu się bardzo podobał. Mówimy zatem, że staramy się naprzekór szowinistycznym przesądom zbliżyć do Ukraińców, że zbliżenie to jest ciężkie, bo przesądy są obustronne. Że mimo tych trudności staramy się i nadal zachować to zbliżenie, że tłumaczymy ukraińskie wiersze, staramy się informować w naszych skromnych możliwościach publiczność czytającą o naprawdę ciekawych nieraz osiągnięciach artystycznych narodu, który stwarza w naszych oczach coraz silniejszą, własną kulturę, bardzo jeszcze młodą, niemniej świeżą i oryginalną.

I zaczynamy mówić o współczesnej poezji polskiej. Zdaje się nam, że jej poziom należy obecnie do najwyższych w Europie. Szczególnie jeśli chodzi o lirykę i o jej osiągnięcia artystyczne.

Tutaj Wierzyński się zapala. Twierdzi nawet i może zupełnie słusznie, że współczesna liryka polska stoi najwyżej w Europie i to zupełnie pewnie.

— Tuwim jest przecież świetnym poetą, a gdzie reszta? Jestem z tego dumny, choćby dlatego, że i moja cząstka jest w tem także.

Nikt z nas zresztą niechce przeczyć. Wiemy to sami i dobrze.

Ale najprzyjemniejsza nawet rozmowa musi się skończyć.

— Jak tylko będziecie przypadkiem w Warszawie, pamiętajcie o mnie, mówi Wierzyński.

Chcemy go odprowadzić wszyscy. Wysypujemy się z knajpy tak samo młodo i ze śmiechem, jak wtedy, kiedy jesteśmy sami ze swoją młodością. A zresztą czy byliśmy choć przez chwilę bez niej!

— Człowieku, chcę w tej chwili zawołać poważnie, — czterdzieści twoich lat patrzy w tej chwili na ciebie. Może to nie wypada, aby wielki poeta tańczył tak jak i my po tym poważnym i prastarym rynku lwowskim, który zawsze, jak mi się zdaje, czuje się przynajmniej zażenowany, kiedy widzi nieraz w nocy nasze młode szaleństwa popremjerowe i poatlasowe.

Bo niby poważny człowiek, w „meloniku" i w poważnem czarnem palcie i okularach, do djabła. Ale te okulary nosił już dawno, kiedy był jeszcze „młody". Pamiętam wiersz, w którym i ten szczegół nie uszedł mojej pamięci.

Sam trochę zażenowany, patrzę jak w tej chwili wiecznie młody Kazimierz Wierzyński całuje na ulicy młodego poetę Rogowskiego. Mamy w tej chwili „świat w lewej kieszeni naszego uniesienia". Przypominam sobie i teraz co pisał Tuwim w swym jednym pięknym feljetonie, o pewnym swoim przyjacielu, poecie, dla którego „Meksyk leżał w Budapeszcie", jak to otrzymuje od niego ranne telefony, w których głównem zapytaniem są jakieś oszalałe firmy Cedergrena, które nie wyrabiają cegłówek, gdyż dostawione cegły miały skrzydełka i cały gmach pofrunął w górę. Tym rannym poetą, którego gnębią i dziś jeszcze takie oszalałe zagadnienia, nie jest przecież nikt inny jak właśnie Kazimierz Wierzyński.

Pożegnanie było niemal rozdzierające, osłodzone tylko obietnicą przyjazdu do Warszawy. I kiedy młody, wysoki człowiek, kryjący tajemniczą zieleń i świeżość pod czernią melonika, zniknął nam w bramie domu, zapytałem „współczesnych".

— No i jak Wierzyński?

— Byczy chłop.

— No to bardzo dobrze. Idziemy do domu.

I powiedziałem jeszcze tylko do przyjaciół.

— Wiecie, że się doczekał.

— Czego? — zapytano.

Nie chciało mi się jakoś odpowiadać. Ale już na wieczorze w teatrze, doczekałem się i wiersza „Do Leopolda Staffa" i wiedziałem o co chodzi, zwłaszcza kiedy usłyszałem ostatnie strofy tego wiersza, których nie pamiętałem i nie mogłem wtedy zacytować z pamięci moim współtowarzyszom i które dopiero w domu mogłem przepisać z ostatniego tomiku Wierzyńskiego, z „Gorzkiego urodzaju". A te strofy brzmią jak następuje.

„Lecz wszystko się powtarza, rzecz równie wiadoma, —
Jak rytm idzie po rytmie, jak księga po księdze, —
Ty jesteś mą młodością, mym snem o potędze.
Dziw, że ciebie żywego dotykam rękoma.

A jeśli już mam wyznać pragnienie najszczersze,
Chciałbym bardzo, by nie zgasł mój głos bezpotomnie
I w miasteczku odległem ktoś myślał tak o mnie,
Jak ja o tobie, — niosąc pod pachą me wiersze".

— Jak my o nim, niosąc pod pachą swe wiersze.

Muzyka na lwowskiej antenie

Obraz współczesnego życia muzycznego byłby bardzo niezupełny, gdyby pominąć działalność radja, tego coraz potężniejszego czynnika kultury, w pierwszym rzędzie, — rzecz jasna wobec specyficznych warunków radja — kultury muzycznej. Otwarcie niniejszej rubryki uważam za tem pilniejszy obowiązek referenta muzycznego, ile, że na sali koncertowej naszego, sławnego ongiś z kultury muzycznej, miasta utrzymała się właściwie tylko muzyka symfoniczna; pozostałe życie muzyczne Lwowa rozgrywa się w studjo radjowem. Rozgłośnia lwowska ma więc szczególnie odpowiedzialne zadanie do spełnienia już wobec samego społeczeństwa lwowskiego; znaczenie naszej stacji pojmiemy jednak w całej pełni dopiero, gdy uprzytomnimy sobie, że jest to placówka kresowa, że samo położenie geograficzne nakłada na studjo lwowskie obowiązek reprezentatywnego wystąpienia w roli posterunku, niosącego polską kulturę na wschód. Z uwagi na te momenty kłaść będę w tej rubryce szczególny nacisk na wykonawców lwowskich i lwowskie programy, oczywiście, nie pomijając ważniejszych audycyj, transmitowanych z innych rozgłośni polskich i z zagranicy.

Zmienione w tym sezonie ustosunkowanie się centrali warszawskiej do rozgłośni prowincjonalnych umożliwiło szereg audycyj, które pozwalają przypuszczać, że kultura muzyczna Lwowa może tylko pozornie upadła. Ograniczymy się tylko do ostatnich audycyj: Lwów, który w muzyce oratoryjnej wyprzedził, dzięki działalności Pol. Tow. Muz., Warszawę, wystąpił w okresie świątecznym najokazalej z pośród rozgłośni polskich, nadając pod niezawodną dyrekcją zasłużonego dra Sołtysa „Oratorjum Bożego Narodzenia" Saint-Saënsa. Muzykę kameralną, której na estradzie lwowskiej od kilku lat już nie słychać, reprezentowało w studjo naszej rozgłośni kilka zespołów. Palma pierwszeństwa wśród nich należy się znakomitemu trio fortepianowemu pp. dra Steinbergera, prof. Czaplińskiego i prof. Danczowskiego. Trio smyczkowe pp. Gerharda, Krzemieńskiego i Ebera okazało się zespołem poważnej klasy. Ostatnio powstało trio fortepianowe pp. Seredyńskiego, Racka i Pszenyczki, które, choć nie zgłębiło jeszcze tajników stylu Mozarta, wykazało sumienną pracę, rokując piękne nadzieje. Z pośród solistów stają często przed lwowskim mikrofonem nasze smyczkowe sławy: prof. Czapliński i prof. Danczowski. Patrjotyzm lokalny każe żałować, że, zajęty objazdami koncertowemi prof. Muenzer stosunkowo rzadko w studjo lwowskiem gości, przenosząc nad nie centralę warszawską i — broadcasting londyński. Czasem dają się też słyszeć rozbitki dawnej opery lwowskiej (np. Płoński, M. Sokół, Popowiczówna i i.).

Brak miejsca pozwala mi w dzisiejszym numerze tylko zaznaczyć cele i zamierzenia tej rubryki; sprawozdania z tygodniowych programów muz. rozpocznę od następnego tygodnia.

J. FREIHEITER.

Z SALI KONCERTOWEJ.

III. KONCERT FILHARMONJI.

Dyrygent: Sołtys — Solista: Muenzer.

Program III. koncertu uwypuklił przeciwieństwo dwu kierunków w muzyce rosyjskiej: jej rozwój przedstawia od chwili narodzin narodowej muzyki rosyjskiej (wiek 19.) obraz walki między obozem, pragnącym nagiąć elementy folkloru do międzynarodowego języka muzycznego, a drugą grupą, która, wprost przeciwnie, kładzie nacisk, podkreśla właśnie odrębne cechy „rosyjskości". Przeciwieństwo dążeń tych dwóch obozów wystąpiło w III. koncercie Filharmonji tem jaskrawiej, że przedstawiciele obu kierunków nie należą do jednej generacji. Czajkowskiego, najwybitniejszego reprezentanta pierwszego, w Zachód wpatrzonego obozu kompozytorów, cechuje romantyczny patos, którego wyrazem jest bujne brzmienie, bogata instrumentecja; łączy się ten patos u Czajkowskiego z rosyjskim liryzmem, wyradzającym się w stylu tego twórcy, niestety, w banał ckliwego sentymentalizmu, który każe odebrać dziś Czajkowskiemu przyznawaną mu jeszcze niedawno palmę pierwszeństwa wśród rosyjskich kompozytorów. W dzisieszej konstelacji muzyki europejskiej jest zrozumiałe, że V. symfonja, mniej rozlewna w inwencji, mniej ociekająca sentymentalizmem, niż popularna „patetyczna", zdrowsza od tej ostatniej, zaczyna ją przyćmiewać.

Umieszczenie tej właśnie V. symfonji Czajkowskiego w programie pozwoliło drowi Sołtysowi ukazać dodatnie przedewszystkiem strony w twórczości Czajkowskiego. Bujna melodja rozśpiewanych pod wytrawną batutą dra Sołtysa smyczków (koncertmistrz: prof. Czapliński i prof. Danczowski), ogień blachy, trzymany na wodzy pewną ręką dyrygenta, dały zarazem obraz świetnego u Czajkowskiego zmysłu orkiestralnego, jego romantycznej, masowej instrumentacji.

Prokofjew wywodzi się, jako uczeń Rimskiego-Korsakowa, z przeciwnego obozu. Mimo, że nie opiera się na folklorze, że nie przejmuje świadomie jego elementów, mimo, że pociąga go czasem nawet stylizacja klasyków, jest Prokofjew w swym dobitnym, nierzadko brutalnym języku muzycznym — rasowym Rosjaninem, podobnie, jak Strawiński. Obce są Prokofjewowi romantyczne, mgliste obrazy; jego tematy mają ostry profil o zdecydowanej rytmice, harmonika nie rozlewa się w chromatyce, lecz posługuje się jędrną djatoniką, często politonalną.

W wykonaniu Leopolda Muenzera jest 3. koncert Prokofjewa niezapomnianem przeżyciem. Nie wiem, w czem leży tajemnica sztuki odtwórczej tego artysty; nie określi jej bez reszty żadna fachowa analiza, bo nie zdoła dotrzeć do niepojętej rozumem, irracjonalnej istoty prawdziwej sztuki. W koncercie Prokofjewa nie jest Muenzer już odtwórcą, lecz daje pracę, w pełnem słowa znaczeniu, współtwórczą. Kierownictwo trudnego partu orkiestrowego spoczywało w niezawodnych rękach dra Sołtysa, który dał zwartą, a barwną całość symfoniczną.

Cały program koncertu, rozpoczętego znakomicie przygotowaną uwerturą Webera, wykonała orkiestra dzięki swemu niestrudzonemu kierownikowi — bardzo dobrze.

J. FREIHEITER.

KRONIKA RADJOWA.

Konkurs na scenarjusz słuchowiskowy. Ogłoszenie wyników rozpisanego przez Polskie Radjo konkursu nastąpi 31 stycznia b. r. o godz. 17 przed mikrofonem warszawskim.

Reportaż z monachijskiej piwiarni. Podczas swego ostatniego pobytu w Monachjum nagrał red. T. Strzetelski na płytach oryginalny reportaż ze słynnej piwiarni monachijskiej „Beim Platz". Reportaż ten, urozmaicony charakterystycznemi śpiewami i tańcami bawarskiego zespołu chłopskiego, nada niebawem Polskie Radjo.

Strassburska audycja dla Polaków. W związku z „Dniem Matki Polskiej" w dniu 6 bm. nadało radjo w Strassburgu specjalną audycję dla miejscowego wychodźtwa polskiego. Na program tej audycji złożyły się kolendy, kujawiak i oberek, poprzedzone przemówieniem Konsula Rzeczp. Pol.

nauka

Owczarstwo jako ważny problem hodowlano-gospodarczy

Z pośród wielu zagadnień z dziedziny hodowli na pierwszy plan wybija się w Polsce zagadnienie rozwoju owczarstwa, które ze względów poniżej wyłuszczonych jest jednym z czołowych problemów państwowo-gospodarczych.

Aby jasno zdać sobie sprawę z ważności tej kwestji należy zastanowić się nad zaletami hodowlanemi owcy, nad produktami, których dostarcza, wreszcie nad znaczeniem tych produktów dla życia gospodarczego.

— Owca jako zwierzę hodowlane zajmuje w gospodarstwie rolnem odrębne stanowisko od innych zwierząt domowych. Wiedzą bowiem doskonale hodowcy, że owca przystosowana do warunków środowiskowych nizinnych czy górskich jest zwierzęciem niewybrednem i często te odpadki gospodarskie, które idą bezpośrednio na nawóz mogą być przez owcę znakomicie wyzyskane. Wystarczy wspomnieć, że z 15 kg. słomy ozimej wybierze sobie jedna owca 1,5 kg. paszy, która jest wystarczającą na okres 1 dnia. Dalej paszą owczą jest łubin podawany w rozmaitej formie (siano, słoma, straczyny, ziarno), strączyny grochu i t. d. Liche pastwiska, których mamy jeszcze sporo są dla dużych stad owiec zupełnie wystarczające. Pozatem spasanie zimową porą ozimin przez owce znane jest w całej Polsce i przeprowadzane umiejętnie w zupełności nie szkodzi oziminom. Owca zatem nie jest nazbyt kosztownem zwierzęciem, w dodatku mało wymagającem, a umiejętnie hodowana opłaca się sowicie, dając wełnę, kożuch, mięso i mleko.

Zapotrzebowanie takich produktów jak wełny i kożuchów jest w Polsce olbrzymie. Wystarczy wspomnieć, że roczne zapotrzebowanie kożuchów wynosi około 750.000 sztuk, co daje 4,5 miljona owiec rocznie.

Sprowadzamy rocznie z zagranicy około 25.000 ton wełny wartości 700.000 zł. Wartość wełny, półfabrykatów i fabrykatów wprowadzanych do Polski za okres 1926—1933 r. wynosi 950,000.000 zł., a jest to suma naprawdę olbrzymia i w wysokim stopniu osłabia ona nasz bilans płatniczy i handlowy.

Tymczasem, mimo tak wielkiego popytu i zapotrzebowania owiec, w Polsce w 1930 r. było ok. 2,800.000 sztuk, co zaspokaja zaledwie niewielki procent (5%) zapotrzebowania przemysłu na wełnę i na kożuchy.

W jaki sposób należy wytłumaczyć to dziwne zjawisko, które występuje tak nienormalnie? Przyczyną tego są dwa fakty. Dawniej na ziemiach Rzeczypospolitej owiec było sporo, około 14,000.000, i ilość ich była prawie wystarczającą w zupełności. Jednakże postęp rolniczy, nowe kierunki gospodarki rolnej rugowały hodowlę owiec do tego stopnia, że istnienie owcy w gospodarstwie było symbolem braku postępu rolniczego. Nic więc dziwnego, że stan owiec malał w sposób niesłychanie szybki. Drugim faktem powodującym obniżenie ilości owiec był okres Wielkiej Wojny. Przed wojną liczono na ziemiach trzech zaborów Polski około 4,473.000 sztuk owiec, po wojnie (1921 r.) tylko 2,179.000 sztuk. Wojna zatem była tym drugim czynnikiem, który obniżył pogłowie owiec w Polsce.

Te momenty w wysokim stopniu przyczyniły się do spadku tej gałęzi hodowli i nie dziw, że cyfry podane wyżej przemawiają aż tak silnie.

Fakt, że owczarstwo w Polsce zostało tak zaniedbane, że produkty owcze są dla samowystarczalności państwa niesłychanie ważne i mogą do pewnego stopnia zadecydować o losie obrony państwa, spowodował zaistnienie żywego ruchu w tej gałęzi hodowli. Już od szeregu lat zajmuje się sprawą owczarstwa w Polsce Ministerstwo Rolnictwa i Ministerstwo Spraw Wojsk. Szereg ogólnopolskich zjazdów owczarskich opracował program pracy w tej dziedzinie, zaś poszczególne Izby Rolnicze starają się te programy realizować, dołączając do tego wiele własnej inicjatywy. Wprowadzono w poszczególnych województwach odpowiednie dla danych środowisk rasy, charakteryzujące się pewnym kierunkiem hodowlanym, np. mięsno-wełniste (rasy: Meryno-Prekosy, Southdown, Hampshire), kożuchowe - kombinowane (karakuły, cakle siedmiogrodzkie czarne), mleczne kombinowane (fryzyjskie, cakle białe). W dalszym ciągu we wszystkich pracowniach hodowlanych Wyższych Uczelni w Polsce i w niektórych innych stacjach, jak Świsłocz i Borowina, podjęto prace i badania naukowe z zakresu doświadczalnictwa hodowlanego i żywieniowego.

Jednakże, żeby hodowla owiec rozwijała się pomyślnie, ażeby produkcja wełny i kożuchów wzrastała, musi być zapewniony zbyt drugich produktów owiec, a to mięsa i mleka owczego.

Jak przedstawia się jakość mięsa owczego? Analiza mięsa owczego wykazuje, że zawiera ono w swym składzie surowe substancje spożywcze w następujących ilościach (zależnie czy mamy mięso chude czy tłuste): wody 57.3—76%, substancyj azotowych 17—20,6%, tłuszczu 4,3—29,8%, popiołu 0,9—1,25%. Ilość substancyj odżywczych dających się wyzyskać posiada mięso owcze w następujących ilościach: substancyj azotowych 20,13—16,58, tłuszczu 4.09—5,51%.

Popiół mięsny zawiera niesłychanie ważne dla organizmu ludzkiego związki fosforu wapnia, magnezu, żelaza, fluoru (niezbędnego budulca dla szkliwa zębów) i inne. Witaminy występują w niewielkich ilościach, lecz zawsze stwierdzić można obecność witamin B i C w chudem mięsie zaś witaminy A w tłustem mięsie (witamina A powoduje normalny duży wzrost, zapobiega schorzeniom oskrzelowym, witamina B wpływa dodatnio na wzrost, działa dodatnio na system nerwowy i przewód pokarmowy, witamina C zapobiega skorbutowi).

Nic więc dziwnego, że wśród prac naukowych można spotkać się z twierdzeniem następującem: **mięso owcze i baranie jest spośród mięsa wszystkich gatunków zwierząt rzeźnych najlepiej strawne, dzięki delikatnym włóknom mięsnym i luźnej tkance śródmięśniowej.** Cena mięsa baraniego i owczego, w stosunku do wartości produktu, należy do najniższych we wszystkich rzeźniach.

Mleko owcze do bezpośredniego wypicia i do wyrobu masła ma bardzo małe zastosowanie. Świeżo wydojone jest ono jednak bardzo smaczne. Tłuszczu ma stosunkowo wiele, bo 6,2%, białka 5,2%, cukru 4%, popiołu 1%. Analiza chemiczna stwierdziła w mleku owczem małe ilości wapna, które są, jak wiadomo, konieczne do budowy kości, wapno ułatwia sprężytość mięśni i rytmiczne bicie serca, a co najważniejsze, wapno zawarte w mleku jest najłatwiej chłonione przez organizm. W dalszym ciągu analiza wykryła żelazo i fosfór. Żelazo jest bardzo potrzebne dla wytwarzania czerwonych ciałek krwi, które rozprowadzają tlen po całym organizmie, fosfor również jest niezbędny dla pomyślnego życia organizmu.

W mleku owczem są zawarte witaminy A, B, G i D. (Witamina G wpływa dodatnio na zachowanie sił żywotnych, brak jej powoduje zahamowanie wzrostu, witamina D nie dostarczana organizmowi powoduje bezpłodność, pozatem wpływa dodatnio na kształtowanie się mocnych kości i zębów).

Mleko owcze nadaje się przewybornie do wyrobu serów, które są przysmakiem smakoszów. Znane są bowiem powszechnie sery tatrzańskie i karpackie, jak bryndza owcza, oszczypki, bruski, twarożki owcze.

Mgr. Aleksander Martyniak.

gospodarstwo

Szkoła zawodowa i jej społeczna misja

Szkoła zawodowa cieszy się dziś stanowiskiem uprzywilejowanem, szczególnie w porównaniu ze szkołami ogólno kształcącemi. Wszędzie też szkoła zawodowa cieszy się opieką całego społeczeństwa, a nie jest wyłącznie domeną opieki państwa; wszystkie interesowane czynniki nie szczędzą ani kosztów ani wysiłku organizacyjnego, aby ilość i jakość szkół powiększyć. Związki przemysłowe stwarzają liczne szkoły, uwzględniające ich specjalne potrzeby, zrzeszenia pracodawców i pracobiorców nie pozostają w tyle w inicjatywie, miasta uważają za rzecz największej wagi popierać szkolnictwo zawodowe, pracujące na rzecz przemysłów już istniejących, lub mające dać impuls do zaistnienia nowych gałęzi wytwórczości.

Szkolnictwo zawodowe żywą zachętą dobrych wyników szkolenia ściąga do siebie liczną młodzież, tem samem więc zapobiega jednostronności w wyborze zawodu, bezpotrzebnie i szkodliwie kierującej młodzież ku zawodom gospodarczo nieproduktywnym — jest więc także szkołą formującą strukturę społeczną.

W porównaniu ze stanem szkolnictwa zawodowego powyżej nakreślonym, a typowym dla zagranicy, nie możemy stwierdzić, abyśmy posiadali szkolnictwo zawodowe należycie rozwinięte, co gorszem jest jednak, nie możemy zauważyć, żeby ogół społeczeństwa zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie wynika dla gospodarki i struktury społecznej ze słabej rozbudowy szkolnictwa zawodowego.

W roku szkolnym 1932/33 posiadaliśmy tylko 747 szkół zawodowych, w czem policzono także i przeprowadzane krótko-terminowe kursa zawodowe, natomiast 765 szkół ogólnokształcących, znanych pod nazwą gimnazjów. Szkoły zawodowe i kursa zawodowe zgromadziły razem 68.000 młodzieży, szkoły ogólnokształcące 186.800 młodzieży. Jedna szkoła zawodowa mieściła przeciętnie tylko 90 uczniów, ogólniekształcąca 242 uczn. Co to znaczy?

To znaczy, że w Polsce okrągło biorąc trzy razy więcej młodzieży drogą nauki ogólno kształcacej przygotowywało się do karjery życiowej niepolegającej na wytwarzaniu i pomnażaniu dorobku materjalnego, lecz sposobiło się do zawodów potocznie zwanych zawodami wolnemi.

Podczas kiedy 68.000 młodzieży sposobiło się na przyszłych rzemieślników, techników, majstrów fabrycznych, budowniczych, rolników i kupców, trzy razy większa ilość młodzieży frekwentowała szkołę ogólno kształcącą, w nadziei, że szkoła ta da im możność, po następnem ukończeniu wyższej uczelni, osiągnąć stanowisko inżyniera, bankowca, lekarza, profesora, adwokata, sędziego a choćby tylko urzędnika.

Liczebność pierwszej grupy ma wystarczyć na obsłużenie dobrymi zawodowcami całego rzemiosła (ca 300.000 samodzielnych warstatów) całego przemysłu, górnictwa, komunikacji, handlu i rolnictwa, gałęzi życia społecznego, których najistotniejszą treścią jest pęd do tworzenia nowych wartości gospodarczych, druga zaś grupa, trzy razy liczniejsza, spodziewa się, że nie przyczyniając się swoją pracą bezpośrednio do rozwoju ekonomicznego, będzie mimo to mogła liczyć na znalezienie odpowiedniego utrzymania egzystencji w zawodzie wolnym.

To zupełne zwichnięcie równowagi między zainteresowaniem się szkołą zawodową a szkolnictwem ogólnie kształcącem okaże się jeszcze dobitniejszem, jeżeli porównamy ilość młodzieży uczącej się w szkołach zawodowych z ilością młodzieży, która po ukończeniu szkół ogólno-kształcących przeszła do wyższych uczelni.

Pierwszej młodzieży liczyliśmy w r. 1932/33 68.000, drugiej zaś w tym samym czasie 51.800.

A więc na każdego ucznia, pragnącego w przyszłości pracować w zawodzie produktywnym, wypada prawie, że jeden uczeń, dążący do uzyskania dyplomu Uniwersytetu, Politechniki, lub jednej z innych Akademij.

Z roku na rok rośnie zastraszająca ilość młodzieży, która po niesłychanych nieraz wysiłkach zdobyła upragniony klucz do powodzenia doczesnego: dyplom. W r. 1931, aby otrzymać dyplom wyższej uczelni, tylko 20% młodzieży studjowało 4 lata, ale też 18% — 6 lat, 8% — 8 lat, zaś 19.5% całych 9 lat (wyraźnie: dziewięć!) i więcej lat. Jakiż to olbrzymi wysiłek, jaki nakład czasu i pieniędzy, a jak mizerny rezultat.

Młodzież ta najczęściej powiększa z miejsca i tak olbrzymią liczbę bezrobotnej inteligencji, o ile we wielu wypadkach nie skończy na tem, od czego w młodych latach zacząć była powinna, nie poszuka możności egzystencji w zawodach praktycznych.

Jednocześnie jednak konstatujemy z całą słusznością że sprawność naszego rzemiosła, przemysłu, handlu i rolnictwa stoi znacznie poniżej wydatności zagranicznej, powód zaś tego widzimy głównie w tem, że ciągle jeszcze brakuje nam dobrych pracowników, wykształconych porównie teoretycznie i praktycznie, wiemy o tem ,że droga do ich pozyskania prowadzić powinna przez dobrze stojące szkolnictwo zawodowe, a mimo to, tak wygląda, jak gdybyśmy zamało o tem szkolnictwie myśleli.

Powód tego stanu rzeczy jest podwójny: Jeżeli chodzi o samo szkolnictwo zawodowe, to jest ono jeszcze ciągle u nas nieliczne, zamało zróżniczkowane i słabo dotowane. Pozatem szkolnictwo zawodowe nie jest w swojej istocie ogółowi społeczeństwa ani bliskiem, ani nawet znanem.

Po zaborcach odziedziczyliśmy bardzo mało szkół zawodowych. Zabór austrjacki głównie dzięki działalności Wydziału Krajowego był stosunkowo najlepiej uposażony, zabór rosyjski posiadał tylko nieliczne szkoły zawodowe prywatne, coprawda bardzo wysoko stojące, zabór zaś niemiecki wykazywał tylko znikomą ilość szkół.

Rozwijanie szkolnictwa zawodowego przez powiększanie ilości szkół nie jest rzeczą łatwą. Wymaga dużych i długich prac przygotowawczych, wytknięcia kierunku rozbudowy, określenia typu szkół, wyznaczenia stopniowego porządku organizacji, a zawisłem jest w dużej mierze od zgromadzenia zastępu tęgich nauczycieli i instruktorów. Przedewszystkiem zaś rozbudowa szkolnictwa zawodowego wymaga poważnych funduszów na odpowiednie wyposażenie zakładów szkolnych.

To też ani łatwą nie była, ani nie mogła dotychczas odrazu zmienić istniejącego stanu rzeczy praca Ministerstwa Oświaty, prowadzona w kierunku podniesienia szkolnictwa zawodowego. Praca ta szła jednocześnie w kierunku utrzymania, i o ile się dało, powiększenia stanu szkół przejętego, i w kierunku przygotowania wielkiego planu organizacyjnego, który miał ująć jednolicie kwestję szkolnictwa zawodowego, i który w listopadzie 1933 r. przyjął formę rozporządzenia Ministerstwa Oświaty o reformie i organizacji szkolnictwa zawodowego.

Naczelną tendencją rozporządzenia jest podniesienie szkolnictwa na poziom wysoki, i takie jego ukształtowanie, żeby nie tylko gospodarstwo i państwo miało z niego rzetelny pożytek, ale żeby społeczeństwo mogło do planu Ministerstwa odnosić się czynnie i z całem zaufaniem.

Widzimy w rozporządzeniu jedną bardzo pożądaną inowację. Wprowadzono mianowicie trójstopniowość szkolenia.

Szkoły niższe zaspokoić mają brak dobrze przygotowanego rzemieślnika w drobniejszym zakresie wytwórstwa, szkoły typu wyższego zwane gimnazjalnemi dadzą pracownika uzdolnionego do spełniania wyższych zadań, samodzielnego kierownika przedsiębiorstw, względnie pełnowartościowego pomocnika przemysłowego, trzecie wreszcie szkoły typu licealnego wypełnić mają braki w stanie personalu technicznego, pracującego samodzielnie, lub też jako niezbędni pomocnicy czynników kierowniczych we większych zakładach przemysłowych, handlowych i rolniczych.

Młodzież będzie więc mogła po ukończeniu każdego stopnia nauki albo przejść bezpośrednio do pracy zawodowej, albo przejść do szkoły typu wyższego. Zniknie w ten sposób typ szkoły zawodowej, zamykającej możność dalszego kształcenia się, zniknie tem samem strach przed zamkniętą ulicą życiową, który odstraszał niejednokrotnie młodzież od wiązania swych losów ze szkołą zawodową.

Chodzi teraz o wykonanie rozporządzenia i o jego wżycie się w samą więzbę gospodarczą a także i społeczną.

Zastanówmy się nad tem, jaka rola przypaść w tem musi samemu społeczeństwu.

Jeżeli nie zrozumiemy pożytku szkolnictwa zawodowego, nie odniesiemy się do niego najbardziej aktywnie, nie zmienimy radykalnie swego jednostronnego nastawienia na rzecz szkoły ogólnokształcącej na najwyższe zainteresowanie się istotą szkoły zawodowej, to cała praca twórcza, włożona w reformę szkolnictwa zawodowego nie wyda nawet najmizerniejszych rezultatów.

Szkołą zawodową, jej zadaniami, rozwojem, rezultatami szkolenia powinny się interesować bezwarunkowo wszyscy [illegible]ytywnie o dobrze Państwa myślący [illegible]ywatele.

Stworzenie takiego zainteresowania jest nietylko konieczne, ale też zupełnie możliwe. Przytoczmy zainteresowanie społeczeństwa szkołami powszechnemi. Ile zrozumienia dla ich zadań, ile wysiłku społecznego, skierowanego ku ich rozbudowie, ile organizacyj społecznych jednoczy swe usiłowania z pracą czynników państwowych. Przecież w r. 1932/33 w szkołach powszechnych typu społecznego 5.720 nauczycieli uczyło 125.300 uczniów, seminarja nauczycielskie prawie w połowie były utrzymywane przez instytucje społeczne i samorządy. Jeszcze silniej interesowało się społeczeństwo szkolnictwem średniem ogólnokształcącem, typu gimnazjalnego. Podczas, kiedy państwo w r. 1932/33 utrzymywało tylko 283 szkoły, to samorządy utrzymywały ich 59, stowarzyszenia zaś społeczne i osoby prywatne 423 szkoły!

Musimy bezwzględnie doprowadzić jak najszybciej do tego, aby i szkolnictwo zawodowe cieszyło się takiem samem zrozumieniem i poparciem społeczeństwa, jak szkoły powyżej omawiane.

W pierwszym rzędzie szkolnictwo zawodowe musi wprowadzić się na forum publiczne, musi nawiązać zaniedbany niejednokrotnie kontakt ze społeczeństwem, musi starać się uwidocznić w jaknajszerszym rozmiarze jak uczy, jakie ma wyniki, jakie daje szanse życiowe młodzieży mu powierzonej. Szkolnictwo będzie musiało przekonywać społeczeństwo drogą wykładów, pokazów prac uczniowskich, publikowaniem wykazów zajęć, uzyskanych przez swoich wychowanków, jednem słowem będzie musiało iść drogą takiej propagandy, jakiej używają dzisiaj instytucje tak na pozór jej niepotrzebujące, jak poczta i kolej państwowa.

Niech młodzież zapozna się ze sposobem pracy rzemieślnika, kupca, technika, rolnika, niech pozna w słowie, obrazie i przez zwiedzenie warstatów pracy technikę wytwórstwa, niech się dowie w ten sposób, że prócz zawodów szablonowo jej dotychczas przed oczy stawianych, istnieje duża możność spożytkowania zdolności i pilności w zawodach, o których ona poprzednio wyobrażenia nie miała.

Taka akcja propagandowa przemawiająca za szkolnictwem zawodowem, względnie wyborem zawodu produktywnego powinna objąć także rodziców i opiekunów młodzieży. Będzie bardzo wskazanem używanie zestawień, sporządzonych na sposób zagraniczny, a wykazujących, ile kosztuje czas kształcenia ogólnego, doprowadzonego do 15—16 życia z następującem kształceniem zawodowem, dającem możność zarobkowania już w 19—20 roku życia, a ile wydać się musi pieniędzy na przeprowadzenie ucznia przez szkołę średnią ogólnokształcącą, ewentualnie przez szkołę wyższą.

Powinno się poważnie rozwinąć poradnictwo zawodowe, oparte o przeprowadzanie badań uzdolnienia metodami psychotechnicznemi. Poradnictwo w bardzo wielu wypadkach umie zapobiec bolesnym w skutkach pomyłkom w wyborze zawodu.

Kiedy zaś potrafimy przekonać społeczeństwo, że jęcie się zawodu praktycznego nie jest równoznacznem z degradacją społeczną, lecz że jest zadatkiem zajęcia szanowanego stanowiska, człowieka żywej i pożytecznej pracy, będziemy mogli pomyśleć o tworzeniu takich samych organizacyj społecznych dla szkolnictwa zawodowego, jakie utworzyliśmy dla innych rodzajów szkolnictwa. Niech obok Towarzystw i Macierzy Szkół Ludowych, Towarzystw Szkół Średnich, powstaną Towarzystwa Rozbudowy Szkół Zawodowych, niech zjednoczą wspólnym wysiłkiem wszystkich, którzy jasno widzą, jak bardzo cierpimy na przerost szkoły ogólnokształcącej a niedorozwój szkoły zawodowej.

Inż. Stanisław Tatarczuch.

Nieco pozytywnego optymizmu

Noworoczne rozważania na temat minionego roku i horoskopów gospodarczych na przyszłość dały sposobność p. Dyr. C. Pechemu na łamach Polski Gospodarczej wskazania na szereg dodatnich objawów poprawy gospodarczej.

Jeśli idzie specjalnie o gospodarstwo polskie, to posiadamy wiele momentów, które świadczą o poprawie, bo albo wyrażają się w utrzymaniu dotychczasowego poziomu gospodarczego, czyli niepogłębianiu się depresji, albo wręcz w wielu wypadkach wykazują wyraźne podniesienie się konjunktury. I tak np. ogólny wskaźnik produkcji przemysłowej wynosił w Polsce w stosunku do r. 1928 (= 100) w r. 1933 60'7, a w r. 1934 — 67'1 (listopad), a więc wydatny wzrost. Liczba załadowań w przewozach kolejowych wynosiła przeciętnie miesięcznie w r. 1933 3,636.000 tonn, a za dziesięć miesięcy roku ubiegłego stanowiła 3,804.000. Dodatnie saldo bilansu handlowego za r. 1933 wynosiło za dziesięć miesięcy zł. 75 milj., a za analogiczny okres roku ubiegłego było niemal dwukrotnie większe, bo osiągnęło zł. 142'5 milj. Wpływ podatków bezpośrednich za okres kwiecień—listopad w r. 1933 wyniósł zł. 337 milj., a w roku 1934 zł. 361 milj.; w tychże okresach wpływ podatków pośrednich wyniósł zł. 103 milj. i zł. 105 milj. Za pierwszych jedenaście miesięcy r. 1933 zostało ogłoszonych 261 upadłości, a za tenże okres roku ubiegłego 209. Za taki sam okres roku 1933 zaprotestowano weksli na kwotę zł. 381 milj., a w roku ubiegłym tylko na zł. 261 milj. Ale przedewszystkiem, co jest bardzo charakterystyczne, zaobserwowaliśmy wzrost oszczędności, które na dzień 31 października r. 1933 wynosiły zł. 1.224 milj., a na tenże termin w roku ubiegłym zł. 1.475 milj. W zakresie cen przemysłowych zarówno artykułów nieskartelizowanych, jak i skartelizowanych zaznaczył się dalszy spadek. A mianowicie, wskaźnik cen artykułów przemysłowych z 60'4 w r. 1933 spadł w roku ubiegłym do 57'1 (listopad), a wskaźnik cen artykułów skartelizowanych z 91 na 83'4. Niestety, spadkowi wskaźnika cen artykułów przemysłowych towarzyszył równocześnie także spadek wskaźnika cen artykułów rolnych.

Oto widzimy, że na podstawie sumarycznej oceny powyższych danych możemy bez specjalnego optymizmu stwierdzić, że sytuacja gospodarstwa krajowego w roku ubiegłym nie tylko nie pogorszyła się, lecz się polepszyła. Najważniejszem wszakże jest to, że zachowane zostały w całości podstawowe zręby gospodarstwa społecznego, a mianowicie, stabilizacja waluty i zrównoważony budżet, którego niedobór pokryty został własnemi krajowemi środkami, drogą pożyczki wewnętrznej — bez potrzeby uciekania się do kredytu zagranicznego lub do wątpliwej wartości operacyj finansowych, jak to miało miejsce w niektórych państwach zagranicznych. I pod tym względem nasza sytuacja gospodarcza jest o wiele lepsza, niż niejednego z państw europejskich.

Jeżeli możemy stwierdzić tak dodatnie rezultaty dotychczasowej walki z kryzysem gospodarczym, to w pierwszej linji musimy to zawdzięczać stopniowemu, lecz systematycznemu porządkowaniu się całokształtu życia gospodarczego w kraju, a w szczególności przemysłu, w ramach konsekwentnej realizacji gospodarczego programu rządowego, przedewszystkiem w tym sensie, że nie mija ani jeden rok, aby nie zostały dokonane jakieś ważne posunięcia w dziedzinie wykonywania tego programu, które wzmacniają pion gospodarczy Państwa i dają możność życiu gospodarczemu oparcia się o niego w walce z ujemnemi objawami kryzysu. Na rok ubiegły więc przypadła dalsza znaczna zniżka cen węgla, żelaza, nafty i różnych artykułów przemysłu przeróbczego, obniżka taryf kolejowych, akcja oddłużeniowa na rzecz rolnictwa, a wreszcie zdecydowana polityka w stosunku do przedsiębiorstw klusowniczych, pasożytujących na dobru publicznem.

Minister Rolnictwa i R. R. o konieczności intensyfikacji pracy w rolnictwie

Podajemy poniżej wyjątek z przemówienia p. Ministra Rolnictwa i R. R. na posiedzeniu Komisji Budżetowej w dniu 11 b. m.

Na odcinku rolniczym bezrobocie nie jest podobne do bezrobocia w miastach i w przemyśle. Na wsi zachodzi zjawisko niewyzyskania sił, pracujących na roli, a wiemy, że nadzieje na odpływ ludności wiejskiej do miast lub zagranicę ziścić się dziś nie mogą. Ta więc rzesza ludności wiejskiej, która nie znajduje obecnie zatrudnienia na swym warsztacie, a która ciągle wzrasta, musi się liczyć z tem, że życie jej upływać będzie na terenie rodzinnej wsi i że tu znaleźć musi możność wydobycia z ziemi podstaw własnej egzystencji i na tem oprzeć swe marzenia o podwyższeniu skali swego życia i kultury.

Bezrobocie na wsi znikłoby częściowo, gdyby nasze gospodarstwa rolne upodobnione były do intensywnych gospodarstw na Zachodzie, ale niestety, stan naszych gospodarstw jest raczej prymitywny i jednostronny, a jednostronność ta powstała na tem tle, że pewne produkty, łatwe do wytwarzania, były jednocześnie łatwe do zbycia. Dziś wymiana produktów stała się już znacznie trudniejszą, stała się wymianą chwiejną towarów różnorodnych, pożądana więc jest większa prężność produkcji rolniczej i większa jej różnorodność. Jest zaś pożądana zwłaszcza dlatego, aby móc zastąpić produkty, dotąd importowane, produktami własnemi, o co rolnictwo może mieć słuszną pretensję. W dzisiejszym stanie rzeczy jednak nie we wszystkiem możemy rywalizować z innemi krajami, zwłaszcza o jeszcze tańszej produkcji. Tu w szeregu wypadkach stosuje się pomoc państwową. Uważam, że mimo to punktem wyjścia musi być pełne zatrudnienie sił pracujących i kładę szczególny nacisk na możność wyzyskania całości pracy.

Z SALI ODCZYTOWEJ.

O zagadnieniach nawozowych.

Staraniem Izby Rolniczej, b. min. p. inż. Eugenjusz Kwiatkowski, dyrektor Z. F. A. Z. w Mościcach i w Chorzowie wygłosił dnia 5 stycznia odczyt „O zagadnieniach nawozowych w dobie obecnej".

W odczycie tym zapoznał p. Minister zebranych z całokształtem prac Państwowych Fabryk nawozowych i dążenie ich do zastosowania się do obecnych warunków. Polityką zakładów jest dostarczyć rolnikom nawozów możliwie najtańszych, stało się to możliwem przy równoczesnem rozwinięciu produkcji innych związków chemicznych.

Według zdania p. prelegenta likwidacja obecnego kryzysu gospodarczego musi rozpocząć się od likwidacji kryzysu rolniczego. Rolnictwo powinno więc duży nacisk położyć na sprawę podniesienia „jakości produktu" osiągalnego dzięki racjonalnemu nawożeniu.

Z BLISKA I Z DALEKA.

Czasopismo miesięczne, wydawane i redagowane przez młodszą generację geografów i przyrodników, skupiających się w Oddziale Lwowskim Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Pismo wychodzi we Lwowie już drugi rok. Głównem zadaniem czasopisma jest popularne ale naukowe informowanie czytelników o tem wszystkiem, co jest i dzieje się na polskich ziemiach oraz o wybitniejszych zjawiskach lub ciekawszych przedmiotach poza granicami Rzeczypospolitej.

Zeszyt grudniowy zawiera następujące artykuły. Zglinnicka A. — Za Niemen — hen precz. (Rzecz o Wilnie i ziemi Wileńskiej). Wojciak M. — O rynku lwowskim. Uhorczak Fr. — Hydrografja. (Jeziora o powierzchni ponad 5.000 km2). Nowakowski K. — Opis wsi Pawłów, pow. Lubelskiego. Zeszyt z grudnia urozmaicają zapiski i recenzje książek. Liczne, bardzo udatne, ilustracje przyczyniają znakomicie do zrozumienia tekstu. Czasopismo zasługuje na szerokie rozpowszechnienie. Treścią pouczające, formą ładne — a przedewszystkiem tanie. Prenumerata roczna tylko 3.90 zł.

życie społeczne

Ochotnicze Obozy Pracy

Wśród metod, jakie próbowano stosować w doraźnej walce z niepokojącem zjawiskiem bezrobocia i jego skutkami, — koncepcja Obozów Pracy zyskała największe uznanie i najszersze zastosowanie; od dwóch niespełna lat istniejące w Polsce Ochotnicze Obozy Pracy, zrodzone częściowo z wzorów obcych, częściowo będące próbą samodzielną, znajdują się dotychczas w stadjum eksperymentowania. Na łamach poznańskiego miesięcznika „Przemiany", organu Z. P. M. D., zamieścił ostatnio Z. Staszkiewicz ciekawe uwagi w związku z działalnością Obozów Pracy, których był uczestnikiem.

Ochotnicze Obozy Pracy, pisze p. Staszkiewicz, mają na celu zaradzenie bolączce bezrobocia młodzieży, która nie rozpoczęłszy jeszcze pracować, stanęła odrazu w szeregu bezrobotnych. Dostarczenie pracy jest niewątpliwie najlepszą formą pomocy tym „urodzonym bezrobotnym", gdyż z jednej strony nie demoralizuje, z drugiej zaś daje możność wprowadzenia elementu wychowawczego, co jest daleko łatwiejsze w ramach zdyscyplinowanej grupy. Moment wychowawczy uzewnętrznia się już w samym wyborze objektów pracy: ośrodki pracy mogą być organizowane tylko do pracy nad objektami ogólno-państwowemi, tak, by junak-uczestnik miał świadomość, że nie pracuje dla żadnego prywatnego przedsiębiorcy, ale, że niejako sam własnemi dłońmi buduje Polskę.

Zagadnienie wychowania, to nietylko kwestja decyzji zasadniczej, jaki charakter nada się ostatecznie Obozowi — czy będą przeważały momenty obywatelsko-wychowawcze czy też wojskowe (dotychczas sprawa ta przedstawia się niejednolicie), ale także kwestja wykonania programu, a więc przedewszystkiem odpowiedniego doboru osób na stanowiska komendanta obozu i referenta wychowania obywatelskiego. Na podstawie dokonanych obserwacyj stwierdza p. Staszkiewicz decydujące nieraz znaczenie należytego obsadzenia tych stanowisk (niejednokrotnie brak zainteresowania ze strony komendanta powoduje opanowanie obozu przez grupkę niezbyt ideowych oligarchów), przyczem zauważa, że funkcje referenta rządko są obsadzone w sposób zupełnie odpowiedni.

Sprawą, która również wymaga odpowiedniego rozwiązania jest kwestja konkurencji, jaką jest Obóz Pracy dla miejscowych robotników, gdyż na tem tle przychodzi niejednokrotnie do konfliktów; na terenie wojew. śląskiego rozwiązano tę sprawę w sposób zdaje się najlepszy: do Obozów przyjmowani są zasadniczo tylko bezrobotni z powiatu, w którym Ośrodek istnieje.

Pracując sam jako junak, poczynił p. Staszkiewicz szereg obserwacyj odnośnie elementu pracującego: w ośrodkach wielkopolskich zauważył, przy odpowiedniem kierownictwie, ogromną pracowitość, w połączeniu jednak z brakiem solidarności, która jest znowu cechą robotników krakowskich — rzadko znowu zadowolonych, pragnących przedewszystkiem dobrze się najeść i dobrze zarobić. Młodzież akademicka mogłaby, pracując w Obozach, wnieść wartości wychowawcze, i zapoznać się bezpośrednio z elementem młodobrobotniczym. Ośrodki Pracy w Polsce, konkluduje p. Staszkiewicz, zdają egzamin życiowy. „Jeżeli na ich czele staną ludzie młodzi, pełni entuzjazmu i wiary w skuteczność swojej pracy, jeżeli prace Ośrodków traktować będą nie powierzchownie, ale ze świadomością, że przebudowują psychikę młodych robotników polskich — na etapie przebudowy społecznej Polski — to można ufać, że akcja Ochotniczych Obozów Pracy przyniesie pożądane rezultaty".

„Front Robotniczy" a tendencje ustawodawstwa ubezpieczeniowego

„Lewiatan" potraktował ustawę scaleniową jak parawan, poza którym przemycił pogorszenie ustaw o czasie pracy i urlopach, a gdy mu się to udało, — prowadzi dalej kampanję przeciwko ubezpieczeniom społecznym.

„Front Robotniczy" przynosi w ostatnich numerach szereg uwag na temat ubezpieczeń społ. Streszczamy je poniżej.

Ustawę scaleniową wniesiono do Sejmu wraz z „nowelami" o czasie pracy i urlopach; nowele te, przedłużające tydzień pracy do 48 godzin, zmniejszające opłaty za godziny nadliczbowe, redukujące w pewnym stopniu urlopy, miały przyczynić się do zmniejszenia bezrobocia. Po uchwaleniu, mimo starań Z. Z. Z., ustawy scaleniowej oraz wspomnianych nowel, okazało się w niedługim czasie, że ustawa scaleniowa zawiodła, nie przynosząc spodziewanych korzyści: wprowadzono ją pośpiesznie i ułatwiono w ten sposób faktyczne przedłużenie tygodnia roboczego i skrócenie urlopów — obecnie odrzuca się ją, pozostawiając jednak związane z nią ustawy o czasie pracy i urlopach. Wspomniane nowele wprowadzono w przewidywaniu pewnych korzyści dla życia gospodarczego; w sprawozdaniu „Lewiatana" czytamy jednak: „względy życiowe... nie wywołują koniecznej potrzeby natychmiastowego zrealizowania zmian, wprowadzonych przez nowelę do ustawy o czasie pracy..., przedłużenie czasu pracy... ma znaczenie czysto teoretyczne, gdyż przemysł nie wykorzystuje nawet 46 godzin tygodniowo.. również i obniżka wynagrodzenia za godziny nadliczbowe ma tylko niewielkie zastosowanie wobec małego zapotrzebowania na te godziny".

A więc cała „reforma" na nic! Rząd i większość sejmowa dały się zesugerować Lewiatanowi „korzyściami gospodarczemi", naruszyły sztandarowe prawa robotnicze i **poniosły wielkie szkody polityczne,** a teraz okazuje się, że jest to wszystko „teoretyczne, nie podyktowane względami życiowemi".

„Podobnie oceniają doraźną wartość powyższych zmian dla przemysłu czynniki miarodajne", twierdzi następnie sprawozdanie Lewiatana; — cóż to oznacza? dlaczego „Lewiatan" wyrzeka się własnego dzieła i czyni zeń podrzutka? **Czy nie dlatego, aby odwrócić uwagę od siebie i skierować podejrzenie na rząd, że on jest tu istotnym winowajcą?**

„Lewiatan" wyszachrował więc pogorszenie ustaw o czasie pracy i urlopach, a następnie udaje niezadowolenie, aby wyciągnąć nowe korzyści — tym samym kosztem co poprzednio: **stratą polityczną obozu rządzącego.** Obecnie przeprowadzają bowiem fabrykanci gwałtowny atak na resztki ubezpieczeń społ. i gotują się do generalnego szturmu na placu robotnicze.

„Stoimy przed koniecznością reformy ubezpieczeń, której punktem wyjścia musi być usunięcie przerostów i odciążenie życia gosp. Konieczność ta staje się z dnia na dzień bardziej paląca... Nagromadzone w latach poprzednich zaległości składek na ubezpieczenie społ. mają być zlikwidowane w drodze specjalnej ustawy... w r. 1933 suma zaległych składek osiągnęła około ćwierć miljarda zł." stwierdza sprawozdanie „Lewiatana".

Warto tedy, wnioskuje „Front Robotniczy", zniszczyć ubezpieczenie, gdyż za jednym zamachem przekreśla się dług w wysokości 250 miljonów i unika się wszelkich świadczeń w przyszłości. **Że to wszystko razem może sprowadzić dalsze straty polityczne dla obozu rządowego, a może nawet zepchnąć wielu ludzi pracy na stanowisko niechęci w stosunku do samego państwa — nic to Lewiatana nie obchodzi!**

Obchodzi jednak nas, — oświadcza „Front Robotniczy" — przedstawicieli obozu robotniczego, na którym bazowała się akcja rewolucyjno-niepodległościowa i legjonowa.

Statut nowego związku spółdzielczego

Komisja statutowa, pracująca nad statutem przyszłego Związku, który ma zrzeszać spółdzielnie należące do „Unji" i „Zjednoczenia" ukończyła już swe prace. — Związek będzie nosił nazwę **Związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych Rzeczypospolitej.** — Związek nie będzie miał charakteru czysto rolniczego, gdyż zgodnie ze statutem do Związku będą mogły należeć spółdzielnie oszczędnościowo-pożyczkowe różnych typów, spółdzielnie zakupu i zbytu — rolnicze, ogólne i specjalne, mleczarnie i inne rolnicze spółdzielnie przetwórcze, rolnicze spółdzielnie pomocnicze, wiejskie spółdzielnie wytwórcze robotników i chałupników, wiejskie spółdzielnie pracy, spółdzielcze domy ludowe oraz spółdzielnie rzemieślnicze.

Skutkiem powstania Związku będą zlikwidowane Związki spółdzielni, działające dotychczas na terenie trzech województw południowych, mianowicie Patronat Spółdzielni Rolniczych, Związek Rewizyjny Spółdzielni Kółek Rolniczych i Związek Stowarzyszeń Zarobkowych i Gospodarczych.

Zjazd delegatów Komitetów wiejskich B. B. W. R. pow. samborskiego.

We czwartek, dnia 10 b. m. odbył się w Samborze w sali Rady Powiatowej Zjazd prezesów i delegatów komitetów wiejskich Bezpartyjnego Bloku. Na zjazd przybyło 160 delegatów, prezesów i nowoobranych sołtysów, reprezentujących 31 placówek powiatu samborskiego.

Zebranie zagaił prezes dyr. Robert Flocek, witając p. starostę Kaszubskiego i kierownika Sekretarjatu Wojewódzkiego posła Władysława Wojtowicza, poczem przedstawił wyniki akcji wyborczej do rad gromadzkich i na sołtysów.

Prezes Plocek analizując wyniki wyborcze, stwierdził pełne zwycięstwo Bloku, przejawiające się w liczbie zdobytych mandatów, jak i w nastrojach wsi. Ludność wszędzie stanęła przy Bloku, nawet tam, gdzie dotąd stronnictwa opozycyjne miały pewne wpływy dał się zauważyć bardzo poważny ich spadek.

Szczególnie pocieszającym jest fakt zgodnej akcji wyborczej w wioskach mieszanych i ukraińskich, mimo silnej agitacji nieprzejednanych nacjonalistów. Hasła zgodnej współpracy zwyciężyły prawie wszędzie.

Następnie sekretarz prof. Ekiert omówił wiele żywotnych spraw organizacyjnych oraz przedstawił plan pogłębienia i rozszerzenia organizacji w powiecie na podstawie wskazówek nowej instrukcji organizacyjnej.

Po sprawozdaniach złożonych przez prezesów komitetów, które dały dokładny obraz wpływów i zasięgu organizacyjnego Bloku na terenie samborszczyzny, przemówił poseł Wojtowicz, który podkreślając silną pozycję Bloku na wsi tutejszej, podał następnie przyczyn upadku opozycji, wynikające z ich nierealnego i negatywnego stosunku do Rządu i jego poczynań. Wskazując na zadania najbliższej przyszłości wysunął kwestję wyboru ludzi na stanowiska kierownicze samorządu.

Samorząd wiejski winien być szkołą życia obywatelskiego dla warstwy włościańskiej, należy zatem do pracy w nim podciągnąć włościan młodych, światłych, jednostki moralnie wartościowe, a społecznie aktywne.

Poruszył też zagadnienie mniejszościowe, podał sposoby planowej pracy realnej w terenie dla podniesienia gospodarczego wsi, do której należy wezwać ludzi dobrej woli bez różnicy wyznania i narodowości, komu dobro społeczeństwa i Państwa leży na sercu.

Ostatnim punktem programu był referat p. burmistrza Wajdy o regulaminie wyborczym do rad gminnych i o akcji wyborczej, zaznajamiając obecnych z najważniejszymi wskazówkami — poczem przewodniczący zamknął pracowite i owocne obrady zjazdu, trwające kilka godzin.

Komunikat Sekretarjatu Wojewódzkiego B. B. W. R. we Lwowie.

Dnia 27 stycznia b. r. urządza Sekcja Gospodarcza Rady Wojew. BBWR. Zjazd Rzemieślniczy Powiatowych i Grodzkich Podsekcyj Rzemieślniczych z następującym programem obrad:

1) Zagajenie — Dr. **Stanisław Schaetzel.**
2) Stan i potrzeby rzemiosła w wojew. lwowskiem — Dr. **Adam Hamerski.**
3) Chałupnictwo — Inż. **Stanisław Tatarczuch.**
4) Zadania samorządu rzemieślniczego — Dyr. **Bolesław Sikorski.**
5) Społeczne organizacje rzemiosła — Dyr. **Józef Glapiński.**
6) Zadania Sekcji Gospodarczej na tle organizacji rzemiosła — **Seweryn Gutkowski.**
7) Szkolnictwo zawodowe — v-prezes **Ferdynand Hornung.**
8) Dyskusja.

Obrady odbywać się będą w sali Tow. „Gwiazda" Lwów, ul. Franciszkańska l. 9.

Początek obrad o godz. 9-tej rano.

Panie przy pracy.

„Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej Kobiet", którego program działalności określa sama nazwa, dopiero od niedawna wykazuje we Lwowie swą działalność. Obecnie liczy 20 członkiń i prowadzi gimnastykę kobiet w sali szkoły zawodowej pod kierownictwem absolwentki C. I. W. F.-u. Na najbliższy okres zimowy zamierza urządzić kursa narciarskie, z których jeden odbędzie się w czasie świąt Bożego Narodzenia i przeznaczony jest dla początkujących. Dalszy program przewiduje gry sportowe, naukę pływania i t. p.

Obecny zarząd T-wa projektuje również rozwinięcie na wielką skalę akcji propagandowej kultury fizycznej kobiet przez urządzenie szeregu odczytów i podejmuje starania o wprowadzenie zaprawy fizycznej w instytucjach, przedsiębiorstwach, fabrykach i t. p. dla zajętych tam pracownic.

Składka miesięczna dla członkini wynosi 50 gr. — nowo wstępujące opłacają jednorazowo wpisowe w wysokości 50 gr. Wpisy przyjmuje p. Łukowska w hali sportowej we wtorki i czwartki od 19—21-szej.

I. ogólno-polskie zawody sportowe młodzieży szkolnej.

Zgodnie z zapowiedzią Ministerstwa Oświaty, dotyczącego wprowadzenia sportu w szkolne programy nauczania, odbyły się w dniach od 10—13 b. m. w Wilnie I. Igrzyska Sportowe młodzieży szkolnej.

W program igrzysk wchodziły, stosownie do pory roku, sporty zimowe: hokej, narciarstwo i łyżwiarstwo i wzięli w nich udział uczniowie z Warszawy, Lwowa, Krakowa, Lublina, Poznania, Łucka i Wilna — brakło natomiast reprezentantów Śląska i Brześcia.

Po rozegraniu turnieju hokejowego 1-sze miejsce w tej konkurencji zajęła drużyna Krakowa, uzyskując 1 punkt przewagi nad **drużyną Lwowa, która uplasowała się na drugiem miejscu,** 3) Łuck, 4) i 5) Warszawa i Wilno, 6) Poznań, 7) Lublin.

W łyżwiarstwie — jazda sztuczna — **drużynowo:** 1) Warszawa, 2) Kraków, 3) Lwów, 4) Wilno, 5) Lublin, 6) Łuck, 7) Poznań. **Indywidualnie — chłopcy:** 1) Nawrot (Lublin), **2) Sobota (Lwów),** 3) Kujszewski (Wilno) i t. d. **Dziewczęta:** 1) Karczewska (Warszawa), 2) Mięsowiczówna (Kraków), **3) Szambrowska (Lwów)** i t. d.

Narciarstwo — drużynowo: 1) Wilno, **2) Lwów w składzie: Jamrógiewicz, Chladek i Lach,** 3) Kraków, 4) Lublin. **Indywidualnie:** 1, 2 i 3-cie miejsca zajęli Wilnianie, **4) Jamrógiewicz (Lwów)** i t. d.

W punktacji ogólnej mistrzostw szkolnych: **1) Kraków 36 p. 2) wów 34 p.** 3) Wilno 28 p. 4) Warszawa, 5) Lublin. 6) Łuck, 7) Poznań.

Przed zawodami uczestnicy wysłuchali mszy św. w Ostrej Bramie a następnie przemawiał kur. Szelągowski, który podniósł ważność zawodów, podkreślając ich cel: **„...trzeba umieć walczyć, bo ci, którzy nie walczą, to nie umieją zwyciężać, a młodzież szkolna powinną zwyciężać, powinna szkolić swego ducha..."**

Ogólno-polskie zawody młodzieży odbywać się będą odtąd 2 razy w ciągu roku, latem i zimą. O olbrzymich korzyściach, jakie z tego osiągnie sport — zbędne wspominać.

kultura fizyczna

Głos powinni zabrać wszyscy

Jak już mieliśmy sposobność na tem miejscu zaznaczyć, w życiu sportowem na terenie Rzeczypospolitej istnieją dwa kierunki. Jeden z nich dąży do **podniesienia zdrowotności i sprawności fizycznej jaknajszerszych warstw społeczeństwa,** drugi wiążący się bardzo silnie z pierwszym niemal wprost zależny od pierwszego, to dążność do **uzyskiwania jak najlepszych wyników sportowych,** niesłusznie przez wielu potępiana t. zw. „rekordomanja", o której znaczeniu pisaliśmy onegdaj.

W założeniu również przyjmiemy, że **usportowienie jak największych mas społeczeństwa jest sprawą o wiele ważniejszą aniżeli nawet rekordy światowe.**

Praca na obu tych odcinkach w Państwie naszem dotychczas była podjęta przez dwie instytucje.

Sportem rekordowym, dążnością do uzyskania jak najlepszych wyników sportowych zajmowały się jedynie **związki, stowarzyszenia i kluby sportowe, którym nie narzucano żadnych programów,** a nawet nie kontrolowano ich sposobów działalności, a jedynie **wielokrotnie cieszyły się one pomocą PUWF-u i Komitetów W. F.** czy to w formie doraźnych subwencyj, czy też uzyskiwały one nowe warsztaty pracy w postaci szeregu powstających objektów sportowych lub też były w niektórych gałęziach sportu zasilane kadrami instruktorskiemi.

Jakie dotychczas były rezultaty na tym odcinku?

PUWF. zwołał w grudniu ub. r. konferencję stołecznych działaczy sportowych, na której oświadczył, że odtąd zainteresuje się żywiej poczynaniami związków sportowych, przyrzekł wydatniejszą pomoc, zapowiedział bezpośredni udział w pracach związków przez swych delegatów i zastrzegł sobie prawo kontroli. Omówiono przytem obustronnie wiele ważnych spraw dla dalszego rozwoju sportów.

Na specjalne podkreślenie zasługuje wysunięty związkom sportowym przez PUWF. dezyderat o zwrócenie uwagi na **stronę moralno-wychowawczą sportu.**

Skoro więc PUWF., dotychczas stojący na uboczu, obecnie zamierza bezpośrednio wpływać na tok pracy w związkach sportowych — wobec tego z dotychczasowej działalności tych związków nie jest zadowolony.

A zatem rezultat — określmy bez osłonek, **nieodpowiedni.**

Akcja w kierunku **rozbudowy sportu polskiego wszerz,** skierowania całego społeczeństwa do wychowania fizycznego była prowadzona przez **PUWF., Komitety W. F.** i inne związki specjalnie poświęcone tej dziedzinie. Ostatnio wprowadzono sport w programy szkolne. Niewątpliwie pewną część wykonywały i na tem polu także kluby sportowe.

Czy i tu osiągnięto dobre rezultaty? Nie podlega najmniejszej dyskusji, że **zdziałano w tym kierunku wiele** — nie ulega jednak wątpliwości, że do doskonałości jeszcze nam b. daleko i że jest jeszcze **dużo do zdziałania.**

Usportowienie społeczeństwa stale wzrasta, co najlepiej choćby ilustruje statystyka P. O. S.-u, a jednak zastanawia fakt czy **usportowienie mas wzrastało równomiernie do powstających objektów sportowych i całej masy innych udogodnień,** z których mogą dziś korzystać wszyscy rozumiejący ideję W. F.

Wprost nie do pomyślenia było jeszcze 9 lat temu o powstaniu szeregu nowych boisk, pływalń, stadjonów, hal sportowych i t. p. — to już dziś mamy, ale **czy należycie wykorzystane?**

Można z całym spokojem stwierdzić, że **niezupełnie.**

P. U. W. F. odbył ostatnio **2 konferencje** z przedstawicielami społeczeństwa. Jedną, o której wspominaliśmy, z działaczami sportowymi, drugą z prasą sportową. Omawiano na nich głównie, specjalnie na 1-szej, sprawy sportu rekordowego, przyczem P. U. W. F. wyraźnie zaznaczył, że przedewszystkiem nadal będzie się zajmował **sportem mas,** a obecnie zajmie się także sportem, nazwijmy go „na wynik".

Niewątpliwie obie konferencje dadzą pozytywne rezultaty i sport polski wiele skorzysta. Niemniej, pomijając wiele komentarzy, jakie ukazały się w prasie, chcielibyśmy na jedno zwrócić szczególnie uwagę.

W konferencji grudniowej wzięli udział ludzie o wielkiem doświadczeniu w pracy sportowej i którzy ciągle pracują w tej dziedzinie, ale na terenie stolicy i którzy siłą rzeczy sąd opierają na doświadczeniach poczynionych w Warszawie.

Jesteśmy z całym respektem dla pracy sportowej stolicy, tem niemniej twierdzimy, że **więcej doświadczenia ma prowincja,** w której się sport polski narodził i w wielu wypadkach w pracy swej doszła do lepszych wyników aniżeli Warszawa. Dlatego z pełnem zadowoleniem przyjęlibyśmy fakt zwołania przez P. U. W. F. **konferencji kierowników życia sportowego z całego Państwa.**

Wzajemna i bezpośrednia wymiana myśli sfer rządowych z ludźmi z całego terenu Rzeczypospolitej z pewnością zwróciłaby uwagę na niejedną dziś pominiętą **kwestję, wynikającą z terytorjalnych i lokalnych warunków pracy.** Kierownicy ruchu sportowego z ośrodków prowincjonalnych przedstawiliby najlepiej bolączki lokalne a równocześnie mieliby możność **najlepszego zaznajomienia się z intencjami P. U. W. F.-u.**

Należałoby przedyskutować i sprawy klubów sportowych, z których prowincjonalne, jak poznańska Warta, krakowska Wisła i Cracovia, lwowskie Pogoń, Czarni, Lechja, śląski Ruch i in. są największemi i najżywotniejszemi w Polsce. Należałoby, i co naszem zdaniem ważniejsze, omówić ogólne sprawy W. F. z przedstawicielami komitetów, z których jak lwowski, może się szczycić w swej pracy rezultatami na wielką miarę.

A zatem oczekujemy 3-ciej konferencji w P. U. W. F-ie, która omówi dobro W. F. i sportu polskiego **z udziałem pracowników tej szczytnej idei z całej Polski.**

KRONIKA SPORTOWA.

Profesor Uniwersytetu poznańskiego Piasecki, który wykłada wychowanie fizyczne, ostatnio na walnym zjeździe nauczycieli szkół średnich wygłosił referat wypowiadając się **przeciwko sportowi zawodniczemu,** dowodząc, że sport zawodniczy wpływa ujemnie na młodzież.

A zatem stanowisko prof. Piaseckiego jest biegunowo różne od zajętego przez Ministerstwo Oświaty a przytem dziwnie zastanawia specjalnie, jeśli chodzi o osobę prof. Piaseckiego, który jeden z pierwszych budował sport u nas i był pierwszym prezesem L. K. S. „Pogoń".

* * *

Budżety Komitetów W. F. i P. W. na terenie całego państwa wynosiły:

w r. 1928	— zł.	836.000.—
w r. 1929	— „	2,001.000.—
w r. 1930	— „	4,434.000.—
w r. 1931	— „	5,095.000.—
w r. 1932	— „	3,466.000.—
w r. 1933	— „	1,986.000.—
w r. 1934	— „	2,136.000.—

* * *

Poradnie sportowo-lekarskie w Polsce w ciągu minionych 4-ech lat przeprowadziły 69.499 badań.

* * *

W sprawie miejskich i wojewódzkich komitetów W. F. na konferencji prasowej zast. dyrektora PUWF-u ppł. Engel oświadczył:

„Sytuacja w tej części organizacji nie jest pomyślna. Należałoby przekształcić komitety miejskie i wojewódzkie na stowarzyszenia wyższej użyteczności, z własną osobowością prawną. Wówczas społeczeństwo miałoby większy udział i głos w komitetach, co byłoby korzystne dla sprawy Wych. Fiz. Jednakże tego rodzaju zmiana odcięłaby od komitetów fundusze samorządowe, z których obecnie zrezygnować nie możemy. Dlatego narazie w tej sprawie nie widzimy wyjścia".

* * *

Czynniki rządowe (P. U. W. F.) wkroczą w działalność związków sportowych przez swych delegatów, których rolę określono następująco:

„Delegat PUWF. **będzie pracownikiem** związku, **a nie dyktatorem,** będzie łącznikiem pomiędzy organizacją społeczną — związkiem sportowym, a organizacją rządową — PUWF. Dzięki tym delegatom PUWF. będzie się szybciej i **lepiej orjentował** w zamierzeniach związku, będzie łatwiej i dokładniej **kontrolował** gospodarkę związku i jego politykę sportową, **będzie wkraczał** w odpowiednim momencie i **pomagał** finansowo w chwilach istotnej potrzeby.

* * *

Największy związek sportowy w naszem Państwie — Polski Związek Piłki Nożnej zrzesza 889 klubów, które dotąd zgłosiły 69.996 zawodników.

W r. ub. zgłoszono 10.674 nowych graczy.

* * *

Warszawskie sfery piłkarskie wystąpią z projektem wprowadzenia sportu zawodowego w piłce nożnej.

REDAKCJA OTWARTA CODZIEŃ OD 12—2,
ADMINISTRACJA OD 11—2 I OD 18—19 WIECZ.
Z WYJĄTKIEM NIEDZIEL I ŚWIĄT.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, KOPERNIKA 9, I. P.
TELEFON 33-42 i 90-67. — KONTO CZEKOWE P. K. O. „KADRA" 503.914.
PRENUMERATA MIESIĘCZNA 1 ZŁ., ROCZNA 10 ZŁ.

Redaktor odpowiedzialny: dr. Wacław Mejbaum.

Lwowska Drukarnia Nowoczesna — Pasaż Mikolascha. Tel. 16-76.